

# ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK  
KRAJOZNAWCZY



Warszawa. Teatr Wielki

Fot. J. Bułhak

## OBOZY KRAJOZNAWCZE

Po strasznym kataklizmie dziejowym, który przeszedł nad Europą, a Polskę doświadczył szczególnie silnie, rozpoczyna się na ziemiach naszych nowe życie.

Wychowanie współczesne musi prócz wzniosłych ideałów i zasad moralnych, w dobitny sposób uwzględnić w swych programach przygotowanie młodzieży do trudnych i skomplikowanych warunków dzisiejszego bytu i do przyszłej pracy w obranym zawodach. Aby to skutecznie musi wychowawca zwracać dużą uwagę na kształcenie zmysłu rzeczywistości i rozumienie tej rzeczywistości.

A nie tak nie kształci zmysłu rzeczywistości, jak obcowanie z ziemią, przebywanie na łonie przyrody. Bo ziemia to skarbiec bogaty, z którego czerpać możemy nieprzebrane dary dla ducha i ciała.

Ruch krajoznawczy w pełni to zrozumiał i ruch ten, a zwłaszcza wycieczki i obozy letnie są w wychowaniu młodzieży nadzwyczaj cennymi środkami, które przynoszą wielkie korzyści dla kształtowania się człowieka, przyszłego obywatela państwa, jego charakteru i postępowania.

I tu na pierwszy plan trzeba wysunąć obozy krajoznawcze, które, niestety, nie są u nas doceniane i dotąd stosunkowo rzadko tylko były organizowane. Przed wojną piękne wyniki dały obozy krajoznawcze, zorganizowane między innymi w r. 1936 w Podgrodziu i w r. 1938 w Dobrej, w pow. limanowskim.

Obozy krajoznawcze powinny być dla danego zespołu młodzieży urządzone w czasie każdego wakacyj, lub feryj. Celowym byłoby także planowanie, aby co roku istniał obóz w innym środowisku regionalnym. Da to młodzieży możliwość zapoznania się z różnymi krajinami naszej Rzeczypospolitej, ich krajobrazem, etnografią, kulturą, życiem społecznym itp.

Należałoby raz urządzić obóz na Podhalu, u stóp Tatr, dla zaznajomienia młodzieży z regionem górskim, innym razem nad morzem, dla poznania Kaszubszczyzny, krajobrazów Bałtyku, to znów nad Odrą w regionie Opolszczyzny itd. W ten sposób młodzież poznać

może kilka odrębnych krajin Polski w czasie kilku wakacyj.

Jaki powinien być plan pracy obozu krajoznawczego? Przede wszystkim grupa obozowa nie może być zbyt liczna. Wystarczy 20 — 25 osób. Należy wybrać spośród młodzieży kierownika obozowego, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika, którzy razem z opiekunem koła krajoznawczego stanowią zarząd obozu.

Najpierw musimy przystąpić do opracowania regulaminu obozu, w którym zostaną zawarte najważniejsze wskazania i cele obozu. Z kolei należy opracować regulamin dnia, z wyszczególnieniem codziennych zajęć, rozplanowanych według godzin i minut.

Uczestnicy obozu krajoznawczego dzielą się na grupy, wedle swych zamiłowań i zainteresowań np. grupa geograficzna, przyrodnicza, etnograficzna, kultury i sztuki, zagadnień gospodarczo - społecznych itp. i opracowują odpowiednie zagadnienia, odnoszące się do pewnej małej jednostki geograficznej, najlepiej wsi czy też miasteczka, gdzie znajduje się obóz. Pośród uczestników znajdzie się zwykle paru rysowników, którzy są bardzo potrzebni, celem rysowania np. ułamków budownictwa, zabudków, figur przydrożnych itp. Wszystko to należy do strony naukowo - poznawczej obozu.

Opracowanie zajęć obozowych i planu wycieczek jest zagadnieniem bardzo ważnym i dobrze się zarówno nad rozłożeniem według czasu, jako też nad organizacją i celowością zastanowić należy. W rozkładzie dnia obozowego trzeba uwzględnić czas na ćwiczenia cielesne, zwłaszcza przed śniadaniem, na gry ruchowe, na bliższe, oraz dalsze wycieczki. Do pierwszych będą należały wycieczki, mające na celu zwiedzanie i badanie miejscowości gdzie, lub w pobliżu której, obóz się mieści i zbieranie materiału rzeczowego dla opracowania pewnych zagadnień, względnie celem monograficznego ujęcia tematu.

Komisja kół krajoznawczych młodzieży Polskiego Tow. Krajoznawczego, wydała przed wojną szereg kwestionariuszy do tych celów, (prehistoryczny, przyrodniczy, do ba-

dań nad krajobrazem, do opisu miasta, zbiór ankiet itp.), niestety, dziś trudno je już dostać. Byłoby zatem wskazaną rzeczą pomyśleć o druku takich kwestionariuszy. Badania, oparte na poznaniu naocznym, muszą być drobiazgowo, badający nie może pominać w swoich spostrzeżeniach niczego, co widział, zauważył, usłyszał, bo wszystko to może mieć dla niego wartość przy opracowywaniu danego zagadnienia. Przy opracowywaniu kwestyj społecznych, bardzo ważnym jest przeprowadzenie ankiety, wywiadów itp.

Wycieczki dalsze muszą być starannie zorganizowane. Najpierw zastanowić się należy nad trasą, obliczyć, ile będzie potrzeba czasu na przebycie drogi, rozplanować ją na poszczególne odcinki, wyznaczyć punkty postoju, wziąć pod uwagę ciekawe i interesujące krajobrazy, skały, okazy i osobliwości przyrodnicze, warsztaty przemysłu wiejskiego, budowle, zabytki itp.

Trasa wycieczki powinna być tak nakreślona, aby powrót następował inną drogą.

Do programu obozu powinno też wchodzić urządzanie wieczorami wspólnych poga-

danek i dyskusji, chóru, ogniska i gier towarzyskich, a jeśli to jest możliwe, wieczornicy krajoznawczej dla szerszego ogółu mieszkańców danej miejscowości.

Obóz krajoznawczy dla młodzieży ma na widoku cele następujące:

1) zdrowotne, gdyż przebywanie na świeżym powietrzu, zabawy i gry, spacer i wycieczki są pod względem zdrowotnym nieocenione,

2) poznawczo - naukowe, bo rozszerza i uaktywnia pojęcie krajoznawstwa, daje pozytywne wyniki pracy badawczej i naukowej.

3) uczuciowe, rozbudza bowiem prawdziwą miłość kraju rodzinnego,

4) społeczne, gdyż współzycie w grupie i wypełnianie wspólnych obowiązków i zadań kształtuje przyszłego obywatela, a poza tym uczy młodzież obserwacji, spostrzeżeń i wiaru innych cech i zalet tak dla młodzieży w przyszłym życiu niezbędnych.

A zatem: organizujmy obozy krajoznawcze dla młodzieży na terenach całej Rzeczypospolitej!

*Prof. Tadeusz Prus-Wisniowski.*

## ✓ LASY I JEZIORA POMORZA ZACHODNIEGO

Ozdobą Pomorza Zachodniego są piękne lasy, rozrzucone na rozległych sfalowanych obszarach.

Wprawdzie okolice Starogardu nie obfitują w lasy; cały powiat zawiera ledwie 22,322 ha powierzchni leśnej, co stanowi 18,3% w stosunku do ogólnej powierzchni powiatu, a winno być przynajmniej 25%.

Według rodzaju własności, na lasy państwowe przypadało 11.259 ha, samorządowe 2.967 ha i prywatne 8.096 ha. Drobną własność do 50 ha tworzy 542 ha, reszta tj. 21.780 ha stanowiła większą własność. Obecnie wszystkie lasy zostały upaństwowione, z wyjątkiem drobnej własności.

Lasy te zgrupowane są przeważnie we wschodniej części powiatu, gdzie tworzą dwa nadleśnictwa państwowe: Jakubowo (Jacobs-hagen) i Roscmak (Wedelsdorf). Zaledwie trzecią część lasów rozrzucona jest w innych

częściach powiatu. Koło samego Starogardu jest niewiele małych lasów.



Las w szacie śnieżnej.



✓ W kniei pomorskiej.

Zało na zachód od Starogardu, w stronę Szczecina, już na terenie powiatu Nowogród i Gryfin, zalegają znaczne obszary lasów, wchodzących w skład kilku nadleśnictw a mianowicie: Rozdoły (Muehlenbeck), Podgradzie (Friedrichswalde) i Wznosowa (Putt) o łącznej powierzchni około 30.000 ha. Rozpościerają się one przeważnie na glebach piaszczystych, suchych, choć trafiają się również gleby lepsze, urodzajniejsze z przewagą gliny. Nie brakuje też kamieni morenowych, będących pozostałością epoki lodowcowej.

Na północ nad brzegami Iny rozpostarł się las miejski, należący do Starogardu o powierzchni 1500 ha, pięknie utrzymany.

Nad brzegami Odry przeważnie ciągną się czyste lasy iglaste, złożone z sosny, prawie bez podszycia. Lasy te są smutne, gołe, o dalekiej widoczności, niezdolne zachwycić oka. Jako domieszka występuje przeważnie brzoza, a w małym stopniu również dąb. Sosna jest tutaj gatunkiem dominującym. Bory nadodrzańskie są rozległe, miejscami się ożywiają

i nabierają uroku tam, gdzie drzewa liściaste występują liczniej.

Na lepszych glebach występują czyste lasy świerkowe. Te są ponure jak noc, wieczny mrok w nich panuje, a gęste są do tego stopnia, że nie sposób się przez nie przecisnąć, lub też tylko z trudnością przedrzeć się przez nie można. Pod okapem tych drzewostanów żadna roślinka gleby nie okrywa, więc zda się, że to państwo śmierci...

Jodła na Pomorzu Zachodnim nie występuje, chyba gdzieś tylko wyjątkowo. Zało modrzew spotyka się dość często w postaci pojedynczych drzew, rozrzuconych wśród innych drzewostanów.

Na żyzniejszych glebach rozpościerają się lasy liściaste z bukiem na czele. Towarzyszą mu: dąb, jesion, klon, jawor i inne. Im większa jest różnorodność gatunków, tem las jest wesejszy i bardziej raduje oko.

(Prym dzierżą pod każdym względem, a więc zarówno gospodarczym, jak i estetycznym, lasy mieszane. Są one najdoskonalsze tak co do swej struktury, jak i siły życiowej.



Krajobraz pomorski.

✓ Fot. J. Bułhak

Rzadko chorują, a choć choroba je nawiedzi, to ma przebieg łagodny i szybko bez większych szkód przemija.

Prawdziwie piękne i to przez rok cały są tylko lasy mieszane, złożone z drzew iglastych i liściastych. I tych właśnie jest tutaj mnóstwo. Lasy pomorskie w porze jesiennej mienią się wszystkimi barwami tęczy i kąpią złotem, zachwycając oko.

Młoczniki i szkółki są godne pochwały — dzieło leśników niemieckich. Trzeba to przyznać w imię bezstronności i sprawiedliwości. W dzieło hodowli wkładali oni dużo starań. Siatkami drucianymi otoczono całe dziesiątki hektarów młocnych upraw, celem zabezpieczenia przed szkodliwą działalnością zwierzyny. Skutek taki, że młoczniki gęste są jak szczerbki, a przy drogach i granicach tworzą ściany zieloności zda się nieprzebyte.

Zaznaczyć trzeba, że spotyka się wszędy mnóstwo rzadkich egzotyków, tj. drzew pochodzenia zagranicznego, u nas już częściowo zaaklimatyzowanych. Wewnątrz kraju wiedzą o nich tylko z teorii, tutaj można się na nie natknąć niemal na każdym zakręcie drogi. Wcho-

dą tu w rachubę także drzewa takie jak: dąb czerwony, sosna wejmutka, tuje, cedry, czerwone leszczyny, czerwone buki, tulipanowce, orzechy, srebrne topole, wierzby płaczące i wiele, wiele innych, nie mówiąc już o bogactwie krzewów, których rozmaitość jest tu nieprzebrana.

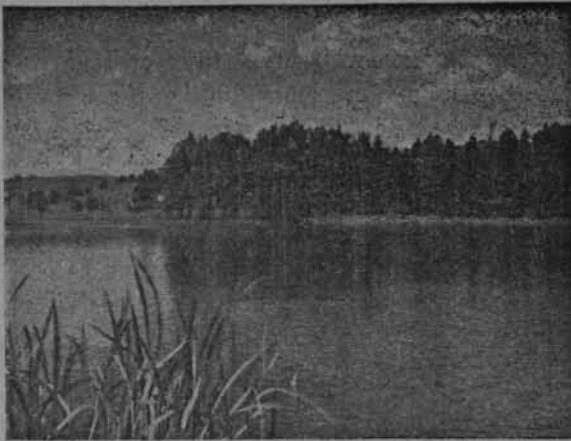
Z naszej rodzimej flory zachowane są rozmaite ciekawe okazy, niezwykle stare, istne olbrzymy, lub o potwornych kształtach polamańce, drzewa pozrastane, lub ze sobą posplatanane. Tak np., w nadleśnictwie Rozdoły jeden dąb zwie się „dąb — widmo” z powodu niesamowitych kształtów.

W nadleśnictwie Jakubowo, uroczysku „Ruczaj” są dwa dęby w wieku około 600 lat o średnicy na wysokości piersi człowieka 1,60 m, a w uroczysku „Kunhany” cztery dęby w wieku około 800 lat o średnicy, sięgającej dwóch metrów. W obwodzie mają od 4,30 do 5,50 m, wysokość sięga do 30 m. Olbrzymie te pamiętają Bolesława Krzywoustego, który czynił podbój Pomorza i Szczecin zdobywał. Może pod którymś z nich odpoczywał? — Któż to może wiedzieć? W nadleśnictwie



Jezioro Stare Drawsko.

Fot. J. Bułhak



5 Stawów Koło Polczyna.

Fot. J. Bułhak

Rozdoły jest dąb, zwany „dębem (Napoleona)”; posiada 1 m średnicy i 30 m wysokości.

Pomników natury i rezerwałów jest tutaj sporo. Piękne i rzadkie okazy drzew tulą się po cmentarzach, w ogrodzeniach kościołów, obok dworów po folwarkach, przy drogach, po alejach itp. Niemcy ustanowili tu nawet rezerwy krajobrazowe, mające na celu zachowanie piękna natury w stanie niezmiennym. Są też rezerwy torfowiskowe, jeziorne, leśne, wrzosowiskowe, łąkowe itd.

Obok nadleśniczówki „Wrzosowa” stoi stara lipa drobnolistna o obwodzie 5.50 m i 17 m wysoka. Na wysokości 1.30 m dzieli się na pięć silnych odnóg. Płatwa konarów tworzy istny namiot, pod którym może cały oddział wojska swobodnie obozować.

Nie brakuje też w okolicy drzew z gatunków wymierających, tj. cisów. Mówi się nawet o siedliskach cisa. W podwórzu szkoły powszechnej w Starogardzie stoi stary cis, ogrodzony płotkiem.

Największy modrzew na Pomorzu zaszył się w gąszczu nadleśnictwa Czernica. Jest 26 m wysoki, a obwódnicą sięga 3 m.

W lasach nadleśnictwa Podgrodzie jest ogromny okaz, zwany „świętą lipą” o obwodzie 7.40 m, wysoki na 25 m. Niedaleko od ziemi rozdwiają się na dwa tegie konary. Jest to jedna z największych lip Pomorza.

Niedawno w nadleśnictwie Rozdoły ścięty został dąb — olbrzym o wysokości 47 m, co rzadko się u nas spotyka, a drugi wysoki na 43 m dotąd jeszcze stoi.

Zato jałowice stosunkowo rzadko się tutaj spotyka, co dziwi i zastanawia.

Wspaniałą ozdobą Pomorza Zachodniego są liczne jeziora, rozrzucone wszędy przez naturę. Króluje wśród nich jezioro Niedźwiedzie, położone w pobliżu Starogardu, największe na Pomorzu. Jest 15 km długie, 3 km szerokie, co czyni 45 km<sup>2</sup> obszaru. Głębokość przekracza 40 m. Posiada reliktową florę i faunę, rzadko spotykane ryby.

Wiele jezior większych i mniejszych kryje się w lasach, stanowiąc swoiste piękno, czar niezrównany i niezapomniany. To jakby skrawki nieba, rzucone na ziemię... Na wielu z nich widnieją wysepki ciche, tajemnicze, niedostępne. Owe jeziora leśne czynią wrażenie miejsc zarzarowanych, z bajki wyjętych. Drzewa pochylają się nad nimi, jakby się przegladaly jakby zapatrzone w głąb wodnej topieli, urzeczona pięknem i głębią zwodniczą.

Prawdziwą ozdobą i urozmaiceniem lasów tutejszych są również, nieraz przepastnie głębokie, jary i urwiska, kręte wąwozy i rozległe zapadliny. Charakterystyczną cechą Pomorza Zachodniego stanowią kępki drzew, rozrzucone po polach i łąkach, wśród równin i pagórków, co niezwykle ożywia i urozmaica krajobraz. Idą z nimi o lepsze długie, wiążące się wstęgi olch i wierzb, ciągnące się wzdłuż strumieni wśród rozległych, jak okiem sięgnąć, pól.

Szorsty okoliczne to — tunele wśród zieloności, których sklepienie tworzą rozłożyste konary i gałęzie drzew przydnożnych. Sunie się nimi całymi kilometrami bez przerwy, płosząc ptactwo, a w tej liczbie liczne jastrzębie. Brak



Droga przez las pomorski.

Fot. J. Bułhak

tylko kapliczek przydrożnych, tak charakterystycznych dla środkowych dzielnic Polski.

Jedną z tych pięknych dróg, która przecina lasy nadleśnictwa Rozdoły, zwie się „królewską drogą”. Prowadzi między przepaściami, które giną w mrokach gęstwiny lasów. Lecz najpiękniejszą z dróg mi znanych Pomorza Zachodniego, jest droga która prowadzi z Jakubowa do Tymienika. Wije się ona serpentyką wśród wzgórków i jarów, co chwila ukazując cudowne panoramy jezior, obramowanych lasami. Dziesięć kilometrów jedzie się tu przez lasy cieniste, tworzące istne mozaiki kolorów, barw i odcieni, szumiące jakąś gwarą tajemniczą, pełne rozhoworu ptasząt i ożywczych woni. Jadąc tędy przeżywa się istną bałkę. Jeżeli tamta droga zwie się „królewską”, to ta „cesarską” chyba zwać się powinna.

Przy tejże drodze w głębi lasu istnieje kamień pamiątkowy, postawiony przez Niemców, a poświęcony Albertowi Schlägelterowi, rozstrzelanemu przez Francuzów w r. 1923 za akcję szpiegowską i sabotażową w Zagłębiu Ruhry. Napis umieszczony na nim głosi: „Schlägelter — Stein. Es kommt einst der Tag”, co znaczy, że nadejdzie kiedyś dzień ich oswobodzenia i pomsty za dzieło Wersalu. Jest to wyraz wiary, że Niemcy zapanują kiedyś nad światem, że zmyją we krwi hańbę przegranej wojny. Tuż obok niego polscy leśnicy miejscowego nadleśnictwa umieścili obecnie drugi kamień, na którym wyryli napis: „I nadszedł dzień 2.III.1945”, w którym to dniu nastąpiło oswobodzenie tej ziemi z pod wielowiekowej niemieckiej „opieki” i powrót jej na łono matczy.

Mówiąc o lasach, nie sposób pominąć zwierzyny wśród nich bytującej.

Przed wojną lasy tutejsze przedstawiały parki, pełne zwierzyny, niemal zwierzyniec. Roily się one od sarn, jeleni, danieli, dzików; nie mówiąc już o drobnej zwierzynie.

Zwierzyna ta przez zawieruchę wojenną została zdziesiątkowana i dziś można mówić jedynie o jej niedobitkach. Wyjątek stanowią dziki, które wyszły „obrońną ręką” z ogólnej zagłady i czynią srogie szkody na polach z lasami sąsiadującymi.

Zwierzyna i ptactwo ożywiają las i dodają mu uroku. Bez nich las byłby głuchy, ponury, stanowiłby pustkowie niekompletne. A tak

żyje pełnią życia, rozbrzmiewa całą kaskadą tonów, zewsząd się rozlega wesoly szczebiot ptaków każdy prawie konar kryje, jakies gniazdo, każda dziupla jest zmyślnie wykorzystana. Wszystko tchnie życiem i weselem.

Orkan wojny nie zaoszczędził także i lasów. Znaczne połacie pięknych ongiś drzewostanów zamieniły się w istne cmentarzyska: sterczą drzewa okaleczone, w pół złamane porzółkłe lub całkiem nagie, bez jednego listka. Wyciągają ku niebu połamane konary, jakby wzywając kary i pomsty za wyrządzone zniszczenie, za dzieło piekielne potępienia godne.

Lecz to są tylko wyjątki, cmentarzyska wśród najsłabszych zielenców. Jadno lasów pomorskich jest nienaruszone. Jak dawniej radują i nęcą oko obiecują wytechnienie i zapomnienie o marnościach świata. Są pełne miłych zakątków, w których można doznać ukojenia i odprężenia po rozgwarze miast. To kraj wymarzony dla czasów letnich, dla obozowisk harcerskich itp.

Jak piękne są tutejsze lasy, niech o tym świadczą nazwy, jakie im nadano; istnieją tutaj nadleśnictwa „Złotokap” i „Marzenin”. Rzeczywiście są pełne czaru, są piękne, jak marzenie.

Towarzystwo Krajoznawcze i Towarzystwo Ochrony Przyrody mają tutaj wdzięczne pole do działania.

„Zielone skarby” Pomorza Zachodniego zasługują na podziw i uwielbienie, warte są palety i ekranu.

Inż. T. Falkowski.



Warszawa. Pałac Krasin'skich. Siedziba Sądu Najwyższego ma być odbudowana w swej dawnej postaci!

Rys. B. O. S.

Co zwiedzać dzisiaj na zgliszczach i gruzach potwornie zniszczonej stolicy Polski? Jakie zabytki, które pomniki przeszłości, bądź ich ślady większe czy mniejsze ocalały? Jak dalece posunęły się prace nad odbudową ukochanego przez cały naród miasta?

Coraz piękniej przedstawiają się parki, skwery i ogrody. Zaniedbane w czasie długich lat niewolli, o drzewostanie przetrzebionym, okaleczonym od bomb, pocisków, oczyszczane są, porządkowane i już dziś cieszą oczy świeżą zielenią trawników oraz barwnością kwiecia.

Pierwsze miejsce wśród nich należy się Łazienkom, od nich też rozpoczniemy wycieczkę po Warszawie.

Park zamknięty zazdrośnie dla publiczności polskiej w czasie okupacji i mocno zaniedbany, otwarty jest obecnie i porządkowany starannie. Wiele starodrzewu przepadło w piekło walk, wiele padło ofiarą mroźów wśród okrutnych zim wojennych, kiedy, srogość i szaleństwo wroga sprzysięgły się na zagładę piękna Warszawy; ale całość nadal pełna jest uroku, zawsze imponuje obszarem, wspaniałością kompozycji, zawsze stanowi niezrównane tło dla wykwintnej architektury rozsianych w nim budowli.

Spśród zdobiących park budynków najwięcej ucierpiał główny „pałac na wyspie”, chwilowo obstawiony ruszłowaniami przy odbudowie, prowadzonej rażno a starannie. Pałac zaczyna się już wylaniać z nich w dawnej krasie. Obszerny taras przed pałacem po dawnemu zdobią nieuszkodzone rzeźby, wodotrysk, zegar słoneczny. Na lewo, za wodą, z białych kęp listowia wylania się klasyczny amfiteatr. Nietknięty pozostał pałacyk myśliwski, „okrągłak”, dwie kordegardy, stara i nowa pomarańczarnia, związane wspomnieniami z ks. Józefem Poniatowskim pałac Myślewicki, a wielki budynek administracyjny, ongi mieszczący szkołę podchorążych, duma cicho o chwale Nocy Listopadowej i o jej wypadkach, które rozegrały się na leżącym nieopodal moście u stóp ocalałego, lekko tylko uszkodzonego, pomnika Jana III.

Z mostku w pobliżu nowej pomarańczar-

ni po dawnemu widać taras i kolumny Belwederu.

Po tak charakterystycznym dla swej epoki pomniku Chopina pozostała jedynie podstawa nad basenem pozbawionym wody.

Po wyjściu z parku, idąc Alejami w kierunku śródmieścia, widzimy wypalone domy, wille, pałace, ale wśród nich już wróciły do do życia: willa Sobańskich (Nr. 11), Dziewułskich (Nr. 33), pałacyk Woronieckich (Nr. 26), dom Strzałeckiego, mieszczący obecnie Ministerstwo Odbudowy (Nr. 36).

Park Ujazdowski, oczyszczony i uporządkowany w znacznym stopniu, zapelniał się znowu działwą.

Wyszędłszy zeń w ulicę Wilejską, mijamy: odbudowywany obecnie gmach sejmowy, dawny ogród Frascati, z okazałym nowoczesnym gmachem Izby Przemysłowo - Handlowej i pomnikiem Francesco Nullo w głębi, niemniej nowoczesne kamienice „Czytelnika” i, pozostawiając na lewo szczątki odbudowywanego gmachu gimnazjum im. Królowej Jadwigi, stajemy na ożywionym Placu Trzech Krzyży wśród mnóstwa mknących szybko samochodów, trolleybusów, tramwajów i wszelkich innych pojazdów, nie mówiąc już o tłumie przechodniów, śpieszących w różnych kierunkach lub oczekujących na przystankach.

Z pomników, zdobiących dawny plac, pozostał posąg św. Jana Nepomucena i jeden z pięknych krzyży — ślad początku Drogi Kalwaryjskiej, która w wieku XVIII ciągnęła się aż do Belwederu.

Kościół św. Aleksandra, przypominający dziś ruiny świątyń starorzymskich, odgruzowany, czeka na rozstrzygnięcie sporów, czy ma być odbudowany w swej pierwotnej szlachetnej postaci według planów Aignera, czy też według kompilacyjnej przeróbki z końca wieku XIX.

Idąc dalej tym samym szlakiem w kierunku północnym, wchodzimy na Nowy Świat — ulicę, burzoną przez Niemców ze szczególną zaciekłością naz w roku 1939 a ponownie obróconą w gruzy po powstaniu 1944 roku.

Ulica ta pełna wspomnień, budzona ongi okrzykami „do broni” przez pierwsze od-



Warszawa. Miejsce 1-ej publicznej egzekucji masowej (ul. Piłsudskiego Nr 17).

Fot. J. Bułhak

działy powstańców Nocy Listopadowej, świadek wszystkich aktów protestu i zrywów wolnościowych czasu niewoli, a jednocześnie najwykwnitniejsza antena śródmieścia, stała się pod okupacją terenem mordów masowych, dokonywanych z iście niemieckim wyrafinowaniem w okrucieństwie. Ma ona odzyskać swój wygląd z r. 1939 z poprawkami konserwatorskimi, to też obecnie na niej najżywiej widać pracę rekonstruktorską. Już kilka pałaców odzyskało swe linie klasycystyczne. Jeszcze brak im tynków i wykończenia wnętrza, ale już występuje spokój i równowaga brył tak dobrze scharmonizowanych i zespolonych z ogólnym charakterem ulicy.

Przy zbiegu Nowego Świata z Alejami Jerozolimskimi na lewo i Aleją 3 Maja na prawo — góruje swą ciężką masą gmach Banku Gospodarstwa Krajowego, obecnie mieszczący w swym wnętrzu, oprócz biur bankowych, biura Zarządu Miejskiego. Wnętrze to zasługuje na bliższe zapoznanie się z nim; sposob-

ność dają prawie nieustannie odbywające się tam wystawy, obrazujące rozwiązania różnych zagadnień, związanych z dzisiejszym życiem stolicy oraz zamierzenia na przyszłość.

Przy końcu Nowego Świata w pobliżu silnie uszkodzonego pamiątkowego pałacu Zamajskich, przed pałacem fundacji Słazica, wzniesionym dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk, znajdujemy podziurawiony kulami, ale pozornie nieuszkodzony pomnik Mikołaja Kopernika, dłuta Torwaldsena.

Stąd rozpoczyna się Krakowskie Przedmieście, najpiękniejsza ulica śródmieścia. Zaraz z lewej strony dźwigają się z okropnej ruiny mury kościoła Św. Krzyża, na którego taras nad kryptą powrócił już stracony posąg Chrystusa — dzieło Andrzeja Pruszyńskiego. Widać skutki pożogi na szpitalu św. Rocha (Nr. 24), na pałacach: Raczyńskich (Nr. 5), Uruskich (Nr. 30), Potockich (Nr. 32), ale już zaczynają pulsować życiem gmachy Uniwersytetu. Stoi w całej swej krasie śliczny ko-



Warszawa. Uniwersytet.

Fot. J. Bułhak

ściół P. P. Włazytek z wnętrzem świeżym, jakby niekniętym kłękami wojny, z posągami T. Czackiego, K. Brodzińskiego, z pięknym obrazem Nawiedzenia N. M. P. w ołtarzu głównym, z królewskim portretem Jana Kazimierza nad wejściem do części klasztornej, ze słynną amboną w kształcie łodzi żaglowej. Jasne to wnętrze, pełne pogody, wykwiłtne, strojne, bogate a powściągliwe, jest prawdziwą perłą dobrego smaku.

Wyszedszy z kościoła, przechodzimy obok wylotu ul. Królewskiej, mijamy otwierającą się z lewej strony perspektywę dawnego placu Saskiego — dziś placu Zwycięstwa, harmonijny gmach hotelu Europejskiego, z prawej zaś strony pełną dziś ruchu ulicę Karową, wiodącą do mostu zw. Wysokowodnym. Przy zbiegu ulicy Karowej i Krakowskiego Przedmieścia, czynny już hotel Bristol pociąga wzrok wystawami wielkich sklepów.

Za „Bristolem“ styka się z jego murami monumentalny pałac Rady Ministrów, ongi siedziba Karola Radziwiłła Panie Kochanku, burzliwego magnata z XVIII wieku, zaś po przeciwległej stronie ulicy wypalone ściany, dziś jeszcze wspaniałego pałacu Potockich z przepyszną, kutą w żelazie podwójną bramą wjazdową.

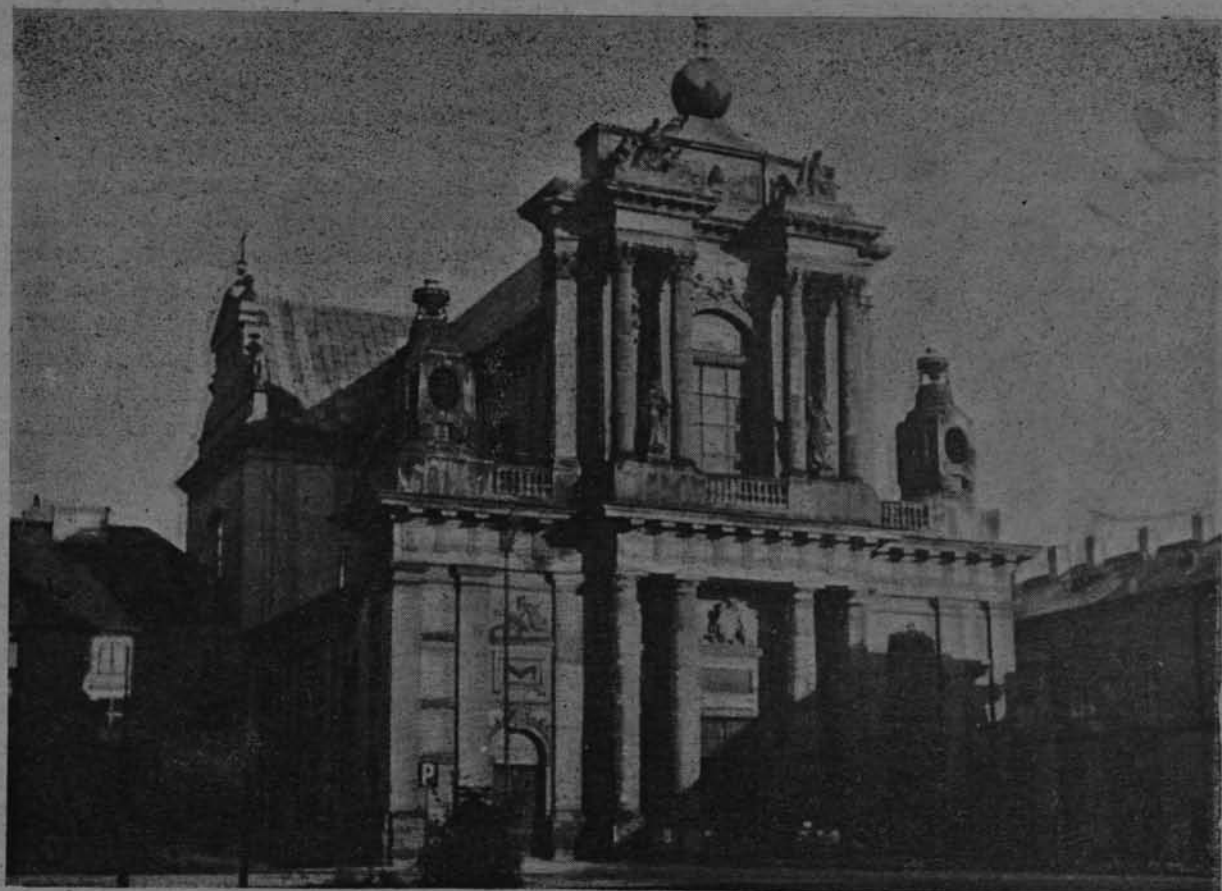
Za gmachem Prezydium Rady Ministrów otwiera się przed nami jeden z najbardziej malowniczych fragmentów Warszawy. Rozszerzona w tym miejscu ulica staje się niemal placem, którego środek zajmuje obszerny klin skweru. Na skwenze w części oddzielonej wspaniałym ogrodzeniem z kutego żelaza, mi-

strzowskim dziełem rzemiosła warszawskiego, stoi wśród kwietników cokół pomnika Mickiewicza, pozbawiony posągu, zrabowanego przez Niemców.

Z prawej strony tuż przy gmachu Rady Ministrów, widzimy niezniszczony gmach kościoła O. O. Karmelitów, piękne dzieło architektury końca wieku XVIII. Tuż przy wejściu po prawej stronie, gdzie przed wojną znajdował się w ołtarzu wspaniały starowłoski obraz N. M. P., cudami słynący, a zniszczony czasu wojny, obecnie zawieszono wielki krucyfiks. Trudno opisać wstrząsające wrażenie, jakiego doznaje się na widok dzieła, tak potężna jest siła wyrazu umęczonego oblicza Chrystusowego, ujętego jak ramą spływającą falą prawdziwych włosów. Wspaniałe to dzieło sztuki późnego gotyku, oddane z realizmem i pełne głębokiego uczucia, wyrażonego ręką mistrza, wydaje się nam bardzo znajome. Istotnie jest to słynny krucyfiks z katedry św. Jana, słynący cudami, otoczony urokiem legend, tak zwany przez lud warszawski „Pan Jezus Stary”. W mrocznej kaplicy, zamykającej lewą nawę katedry, wśród przyćmionego blasku, wotów, otoczony był niezapomnianym nastrojem powagi i skupienia, ale oddalony od widza, jak wizja. Tu w pełni światła doskonale widać w docznych we wszystkich szczegółach śladów przebytej męki, staje się wśród zgłiszcz umęczonego miasta uplastycznieniem męki i nadzieją zmartwychwstania, tak blisko związanym z męką krwawych lat ucisku i niewoli Warszawy.

Wnętrze kościoła, dziś już naprawione, oprócz dobrych obrazów artystów polskich, posiada w kaplicy kończącej nawę lewą, piękną rzeźbę dłuta O. Sosnowskiego, przedstawiającą Chrystusa zmarłego, wykutą w marmurze kararyjskim.

Idąc ciągle w kierunku północnym wzdłuż klina skweru mamy przed sobą zarysy ruin Starego Miasta, zaś po stronie prawej i lewej zniszczone przez pożar pałace i piękne stylowe kamienice przeważnie z wieku XVIII. Na końcu klina stoi po dawnemu pomnik Matki Boskiej Passawskiej, wzniesiony w roku 1683, roku Odsieczy Wiedeńskiej, ku upamiętnieniu czynu wojennego Jana III. Obok pomnika płyta kamienna ku czci żołnierzy polskich, poległych za Ojczyznę. Jesteśmy już na Placu



Warszawa. Kościół Karmelitów.

Fot. Jan Bulhak

Zamkowym. Niestety kolumna Zygmunta III Wazy nie zdołała już tego placu. Leży porzaskana, budząc podziw swymi rozmiarami i świetnością wykonania. Zamek Królewski stanowi dziś ogromne bezkształtne gruzowisko. Przejściami wśród tego gruzowiska przedostać się można na tyły katedry św. Jana i ulicę Jezuicką, stąd zaś na Rynek Starego Miasta, gdyż ulica Świętojańska zawalona jest gruzem i zagrodzona murem, wobec tego, że ściany domów tej wąskiej ulicy grożą niebezpieczeństwem zawalenia się.

Rynek, — to serce Warszawy, które tak bohaterskim rytmem było czasu walk zarówno przedpowstaniowych jak i powstaniowych, ucierpiał bardzo. Sędziwe kamienice, opasujące go wieńcem tak malowniczym, pokruszone są w znacznej mierze, całość jednak ciągle jeszcze wabi wdziękami zabytku.

I tu jednak już rozpoczął się ruch budowlany. Narazie w odbudowie znajduje się kilka kamienic na linii tzw. Dekientowskiej.

Ulicą Nowomiejską, zwaną także Gołębią, przechodzimy do punktu ongi szczególnie starannie obwarowanego — do miejsca dawnej Bramy Nowomiejskiej. W ostatnich latach przedwojennych staranne prace konserwatorskie wydobyły na światło dzienne odcinek dawnych murów obronnych Warszawy wraz z fragmentami Bramy. Ta próbka rekonstrukcji dawnych umocnień miejskich nie uległa zniszczeniu, pomimo bohaterskiej obrony „Starówki” i zasługuje całkowicie na zwiedzenie.

Wyszedszy ze Starego Miasta ulicą Nowomiejską mamy przed sobą dwie drogi: albo prosto, mijając kościół OO. Paulinów, ku ruinom Nowego Miasta, albo też zaraz za kościołem na lewo ulicą Długą ku kościołowi garnizonowemu, z przed którego rozciąga się widok na Plac Krasieńskich z imponującym nawet obecnie, w stanie ruiny, Pałacem Rzeczypospolitej. Poza pałacem w ogrodzie Krasieńskich, wśród drzew poprzewierczanych i podruzgotar-



Rynek Starego Miasta. Odrzyvia.

Fot. J. Bułhak

nych pociskami artyleryjskimi i bombami lotniczymi, znajduje się wzruszający głęboko Cmentarz Obrótców sąsiedniej dzielnicy. Przeważają nazwiska chłopców - żołnierzy Powstania i dziewczątek od lat 13. Mogiłami takimi, pomimo dwóch sezonów ekskumacji, usiana jest jeszcze cała dzielnica staro i nowomiejaska. Kwiaty i wieńce przypominają ich isnienie przechodniom, Święto Zmarłych światłami tym lepiej uwydatniło ich mnogość.

Idąc z Placu Krasieńskich ulicą Miodową wśród ruin tak licznych na niej pałaców zabytkowych, zatrzymamy się przed kościołem OO. Kapucynów. Świątynia ta, związana ze wspomnieniami Jana III, przechowywała przez lat 20 zwłoki króla przed przewiezieniem ich do Krakowa. Dziś, w ogolonym z cennych dzieł sztuki wnętrzu kościoła, zasługuje na uwagę pomnik Bohatera, znajdujący się w kaplicy po prawej stronie od ołtarza głównego.

Z ulicy Miodowej skręcamy na prawo w ulicę Senatorską, gdzie rozwija się przed nami

wspaniała, szeroko zakreślona fasada Pałacu Prymasowskiego, któremu nawet pożar nie odebrał powagi i wdzięku.

Jeszcze kilkanaście kroków i stajemy na Placu Teatralnym. Imponujący gmach Teatru Wielkiego, strawiony przez pożar w czasie oblężenia Warszawy w 1939 roku, czeka na postanowioną już odbudowę wraz z przylegającą doń dzielnicą od strony dawnego placu Saskiego. Podobnie przedstawia się sprawa kościoła P. P. Kanoniczek i pałacu Blanka, natomiast nie ustalone są jeszcze losy dawnego Pałacu Jabłonowskich — dzieła D. Merliniego, ostatnio — Riatusza.

Pałac ten, spalony w czasie przygotowań powstańczych w r. 1862 jako siedziba magistratu, uległ przebudowie, przy czym zatracił swój charakter i wdzięk architektury końca XVIII wieku. Odegrał on dużą rolę w dziejach ruchów wolnościowych.

W projektach odbudowy nie jest przewidziane, aby stał się znowu siedzibą magistratu, której wzniesienie planowane jest pomiędzy ulicami Królewską, Manszalkowską i placem Dąbrowskiego.

Pójdźmy jeszcze ulicą Senatorską obok kościoła św. Antoniego (OO. Reformatów) aby spojrzeć na pałace Placu Bankowego: „Błękitny” — Zamojskich, dawnego Banku Polskiego, Ministera i Komisji Skarbu — ostatnio Ministerstwa Skarbu oraz Mniszków, tworzące tak piękne, choć nie zakończone, rozwiązanie urbanistyczne z czasów Królestwa Kongresowego, poczem zwrócimy się na lewo, poza pałacem Zamojskich do ogrodu Saskiego.

Dawny „Salon letni” Warszawy poniósł podczas wojny bardzo ciężkie szkody. Rozłożyste, sędziwe drzewa, kwietniki, cieniście aleje, należą już prawie całkowicie do pięknych wspomnień. Charakterystyczne rokokowe posągi z wielkim smakiem rozstawione na tle zieleni prawie wszystkie poniósł mniejsze lub większe uszkodzenia. Z pięknej kolumnady, odgnadzającej ogród od Placu Saskiego, pozostał tylko fragment mieszczący Grób Nieznanego Żołnierza. Ale to, co pozostało, ciąga zawsze czarem wspomnień, pięknym rozplanowaniem, wspaniałością alei, choć przetrzebionych dość znacznie. Stan żalony ogrodu poprawia się już z dniem każdym. Uporządkowano już całkowicie aleje i kwietniki pomię-

dzy Grobem Nieznanego Żołnierza a wodortryskiem, przy czym nie ustaje praca zarówno młodzieży szkolnej jak i ogrodników nad uporządkowaniem całości.

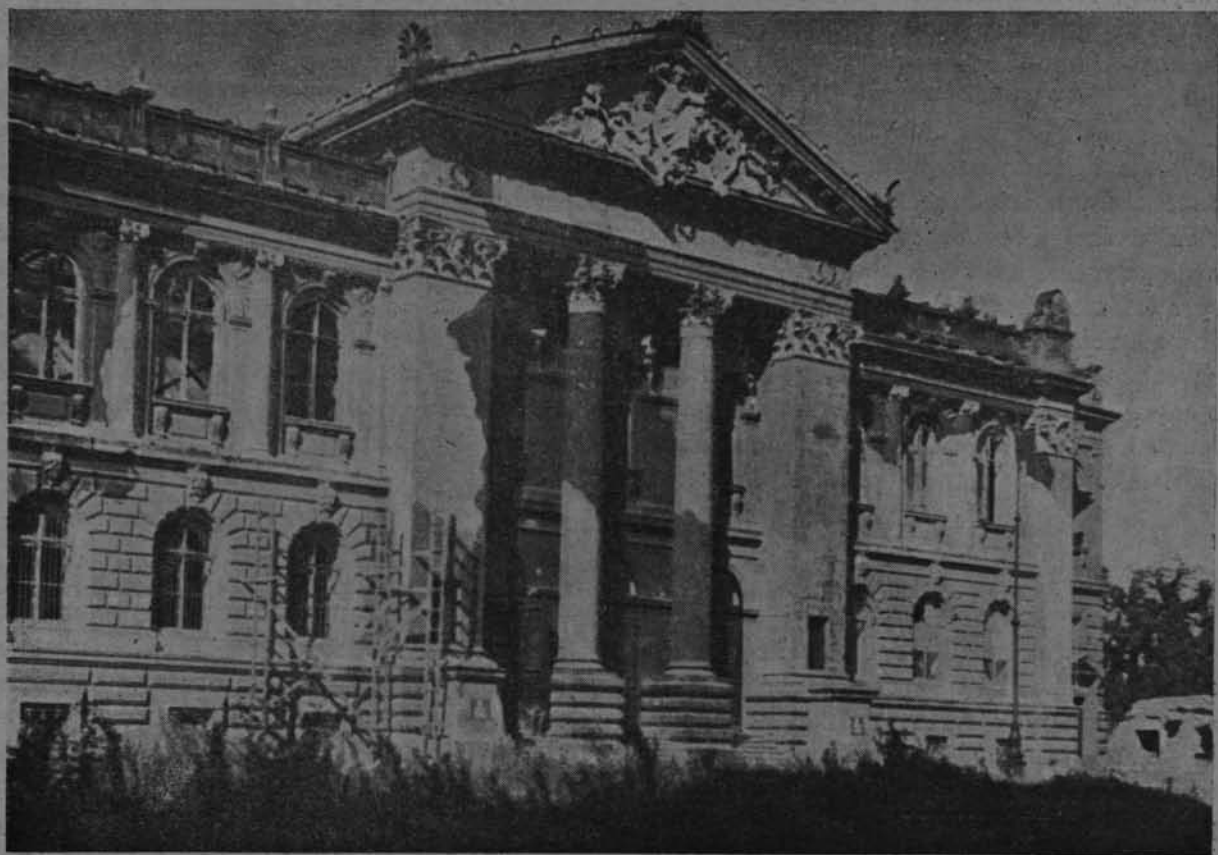
Z ogrodu, oddawszy część przy mogile żołnierskiej, wychodzimy na plac dawniej zwany Saskim, potem Piłsudskiego, obecnie zaś placem Zwycięstwa. Zmienił on całkowicie swój wygląd. Zniknął gmach Sztabu Głównego i pałac bruhłowski, brak na nim pomnika księcia Józefa Poniatowskiego. Utworzyła się rozległa przestrzeń, ujęta w ramy kamienne tarasu od strony ogrodu, ozdobiona rzędem słupów, udekonowanych flagami narodowymi, i latarni. Na placu tym, wyłożonym płytami kamiennymi, odbywają się najważniejsze uroczystości narodowe, urządzone przez wojsko, władze państwowe i miejskie oraz przez zrzeszenia społeczne.

Z placu Zwycięstwa przechodzimy bezpośrednio na Plac Małachowskiego, już oczyszczony z gruzów i śmieci, porośnięty trawnikami. Na lewo znajdujące się w odbudowie, gmachy dawniej Kronenbergów

i Szczerbińskiego; na prawo, już odremontowany (choć rażący plamami ochronnego tynku niemieckiego), budynek „Zachęty”, czasowo mieszczący pracownie konserwatorskie, część Akademii Sztuk Pięknych i biura Ministerstwa Kultury i Sztuki. Klasyczna rotunda kościoła ewangelickiego, dzieło B. Zuga, przygotowywana jest do odbudowy. Włożono dużo pracy w uporządkowanie jego otoczenia.

Ulicą Mazowiecką przechodzimy na Plac Napoleona (dawniej „Warecki”), nad którym wznosi się najwyższa budowla Warszawy 16-to piętrowy gmach Tow. Ubezpieczeń „Prudential”, ciekawy przykład trwałości dzisiejszych sposobów budowania. Przetrzymał on bombardowania lotnicze, pożar i ostrzelania artyleryjskie w roku 1939 i niszczytelne wysiłki Niemców w r. 1944.

Ulicą Szpitalną dochodzimy do placu, utworzonego przez zbiegające się tu ulice: Szpitalną, Zgoda, Chmielną i Bracką i stajemy u progu dzielnicy, która choć nie mniej porażona od innych, wręcz ruchem i gwarem życia handlowego, tętniącego tu z niepohamo-



Warszawa. Pałac «Zachęty».

Fot. J. Bułhak

waną siłą, czy to będzie duży dom towarowy Braci Jabłkowskich, czy sklepy, powstające na ruinach, jak grzyby po deszczu.

Dzielnica ta ciągnie się Alejami Jeruzolimskimi, aż po ruiny Dworca Głównego, ulicą Marszałkowską od Jeruzolimskiej do Placu Zbawiciela, Poznańską i wszystkimi przecznicami ulicy Marszałkowskiej. Jeżeli nie będziemy sięgać wzrokiem powyżej parteru, zarzuci się nam wrażenie, że jesteśmy w mieście, zbunzonym doszczętnie. Roje przechodniów, nieraz wystrojonych, przepelnione tramwaje, autobusy, mnóstwo samochodów często najwykwintniejszych (cudzoziemcy), no i wystawy sklepowe, przepelnione towarami.

Po tym pobieżnym przeglądzie zewnętrznego stanu Warszawy, zwróćmy uwagę na ocalone i odzyskane skarby kultury i sztuki.

W obszernym gmachu, zbudowanym na parę lat przed długą wojną światową, przy Alei 3 Maja Nr. 15 mieści się upaństwowione obecnie, dawne miejskie Muzeum Narodowe. Jest ono centralną instytucją muzealną Państwa Polskiego. Obejmuje zbiory sztuki starożytnej, średniowiecznej, galerię sztuki polskiej i obcej, zbiory sztuk zdobniczej i z zakresu historii i kultury oraz gabinety Rycin i Numizmatyczne, a nadto bogatą bibliotekę.

Zbiory Muzeum obrabowane i poniszczone przez barbarzyństwo niemieckie, straciły dużo cennych eksponatów, ale dzięki staraniom usilnej i ofiarnej pracy kustoszów pod wodzą dyrektora dr. Stanisława Lorentza, który niezłomnie walczył w czasie okupacji w obronie zbiorów, a po upadku Niemiec z wielką energią podjął poszukiwania rzeczy zagrabionych, znaczna ich część powróciła do Muzeum. Ostatnio wzbogaciło się ono jeszcze dziełami sztuki z kolekcji prywatnych, tak, że



Warszawa.

Wejście do Muzeum Narodowego  
Fot. Z. Chomętowska

obecnie jest placówką muzealną pierwszorzędного znaczenia. Umiejętnie urządzane wystawy ślale z dzieł posiadanych, i wystawy okrewę z różnych dziedzin kultury polskiej, sprawiają, że Muzeum Narodowe w Warszawie jest zawsze interesujące, nawet dla osób nie skłonnych do rozkoszowania się galeriami starymi.

W ostatnim pawilonie tego samego gmachu (Aleje 3 Maja 15) w otaczającym go parku mieści się Muzeum Wojska Polskiego, widoczne z daleka na skutek ustawionych przed nim różnych potężnych dział zdobywczych. Niezmiernie interesujący ten zbiór broni od czasów najdawniejszych aż do czasów dzisiejszych odznacza się nie tylko bogactwem i doborem eksponatów, ale i świetnym, przejrzystym układem, ułatwiającym zwiedzającemu orientowanie się w rozwoju sztuki wojskowej.

Oddział Muzeum Narodowego stanowi również pałac Jana Sobieskiego w Wilanowie, uporządkowany i udostępniony dla publiczności.

Władysław Woydyno.

## ✓ ODBUDOWA I BADANIA W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ

Na jednym z sześciu, dziś już nieistniejących, fresków w katedralnym kościele poznańskim artysta malarz Łaszczyński przedstawił Mieszka I i Dąbrówkę, kładących w obecności biskupa Jordana kamień węgielny pod pierwszy w Polsce kościół chrześcijański. Kito jednak dawniej przybywał do Poznania z tym nastawieniem, że zobaczy tu najstarszy w Pol-

sce kościół, doznawał przykrego rozczarowania, kiedy zetknął się z katedrą twarzą w twarz. Albowiem swoim zewnętrznym wyglądem, jaki pamiętamy sprzed ostatniej wojny, w niczym nie przypominała swojej starożytności, a wewnątrz jej, odnowione staraniem arcybiskupa Stablewskiego między r. 1891 a 1906, pokryte freskami wymienionego już Łaszczyń-

skiego i nieładnymi barwnymi płytami, imitującymi marmur, raziło swoją świeżością i nie pozwalało przenosić się myślami w dawno minione czasy. Nikt też nie domyślał się, jakie wartości artystyczne kryły się za tynkami i sztucznymi płytami marmurowymi. Przebudowy i naprawy, podejmowane w następstwie licznych na katedrę spadających katastrof i klęsk żywiołowych, zupełnie zatępiły jej dawny charakter.

Ostatnia wojna również wycisnęła swoje niszycielskie piętno na katedrze. Najpierw okupant zerwał z kościoła miedziane dachy, kryjąc je następnie dachówką i obrabował wnętrze z jego najcenniejszych zabytków w postaci średniowiecznych brązowych płyt nagrobkowych. Z drzwi frontowych zaś zerwał dwie kariatydy w kształcie lwich głów, pochodzące z 15 wieku. W trakcie działań wojennych w r. 1945 kościół spłonął. Zupełnemu zniszczeniu uległy dachy na całej długości gmachu, zerwane zostały wszystkie wieże, a klasycystyczną fasadę z czasów Stanisława Augusta zniszczył ogień artylerii. Wewnątrz pożar strawił urządzenie nawy głównej, oszczędzając jedynie ołtarz główny. Ocalały na szczęście wszystkie kaplice, a z nich najlepiej zachowała się kaplica Złota wraz z grobowcem i pomnikami królewskimi.

Na zimę 1945 roku Poznańska Dyrekcja Odbudowy pokryła gmach kościelny prowizorycznym dachem, ażeby zapobiec dalszemu niszczeniu pod działaniem wpływów atmosferycznych, a z wiosną następnego roku przystąpiono do gruntownych prac konserwatorskich i badań archeologicznych. Równocześnie kontynuuje się prace zabezpieczające. Kierownictwo nad pracami objął inż. - arch. Zieliński, a od października inż. - arch. Morawski jako kierownik odbudowy i inż. Śmigaj jako kierownik zabezpieczeń statycznych. Badania archeologiczne przeprowadza dr. W. Hensel. Nad całością zaś osobiście czuwa konserwator wojewódzki mgr. Z. Kępiński, wybitny historyk sztuki, doskonały znawca architektury wieków średnich, obdarzony niezwykłą intuicją, dzięki której dokonał odkryć o znaczeniu europejskim w kościołach Poznania, Trzemeszna a przede wszystkim Strzelna. Prace zabezpieczające finansuje Poznańska Dyrekcja Odbudowy, prace konserwatorskie i archeolo-

giczne Wojewódzka Wydział Kultury i Sztuki. Prace, mające do tej pory charakter ściśle badawczy i odkrywczy, dały wyniki zupełnie nieoczekiwane, wręcz rewelacyjne, a każdy niemal dzień przynosi nowe rewelacje. Przez usunięcie tynków, resztek sztucznych płyt marmurowych i klasycystycznej fasady stanisławowskiej wyszły na światło dzienne mury gotyckie na całej długości kościoła, od wież frontowych aż do Złotej kaplicy włącznie. Przypatrzmy się najpierw odkryciom na ścianie zewnętrznej.

W ścianie frontowej między wieżami ukazało się duże gotyckie okno. Również w oknach nawy głównej można się dopatrzeć rysów okien ostrołukowych. Obie wieże frontowe mają po jednej potężnej szkarpie gotyckiej, a miały ich niewątpliwie po dwie. Resztki dwóch pozostałych szkarp zapewne się odnajdą w dolnych kondygnacjach wież. W wieży północnej odkryto małe okno ostrołukowe. Ta ostatnia wieża posiada jeszcze romańskie fundamenty. Szkarpy przy zakrystai, lekkie i proste, nieschodkowane, są obramowane cegłą profilowaną i glazurowaną, podobnie jak szkarpy przy kościele N. P. Marii. Ponad dachami naw bocznych biegną dokoła korpusu nawy głównej ozdobny gzyms z cegły ciemnozielonej, specjalnie formowanej. W czasie rozbioru przystawionej w 18 wieku fasady znaleziono duże fragmenty piaskowcowego grobowca bisk. Jana Lubrańskiego z napisem i herbem biskupa. Fragmentów tych użyto jako budulca.

O wiele bogatsze są wyniki badań wewnątrz katedry. Arkady nawy głównej, ostatnio półkoliste, miały początkowo charakter ostrołukowy. Ich ostrołuki wyraźnie zarysowują się w ścianach nawy głównej. Łuki arkad, obecnie oczyszczane, wykonane były z cegły profilowanej i glazurowanej. Dwa zaś filary posiadają profile z piaskowca i są olicowane płytami piaskowcowymi. Wskazywałoby to na dwie fazy budownictwa gotyckiego. Wielokątna ściana, zamykająca część kapłańską, miała otwory ostrołukowe, które obecnie się odsłania. Na wysokości I piętra w prezbiterium odkryto arkadową galerijkę, biegnącą dokoła prezbiterium. Jej wąskie i smukłe arkady są obwiedzione cegłą profilowaną i glazurowaną. Zdaniem konserwatora, który to

odkrycie nazwał fenomenalnym, pochodzi ona z wieku 14. Twierdzi również konserwator, że tego rodzaju bogate członkowanie architektury jest rzadkością nawet w Europie. W nawach bocznych natrafiono na sklepienia gotyckie, spoczywające na późniejszych sklepieniach beczkowych. W jednej z kaplic zachowało się autentyczne sklepienie gotyckie, a przez usunięcie barokowych portali sprzed kaplic odkryto pierwotne portale ostrołukowe. Portale kaplic różniamy, kształtem, zdobieniem i rytmem odpowiadają arkadom nawy głównej, co pozwala przypuszczać, że pierwotnie nie prowadziły one do kaplic, lecz oddzielały dalszą nawę, a katedra gotycka posiadała pięć naw. Przypuszczenie to zostało całkowicie potwierdzone, gdy w ścianach kaplicy Szoldrskich odkryto przejścia gotyckie, prowadzące do kaplic sąsiednich.

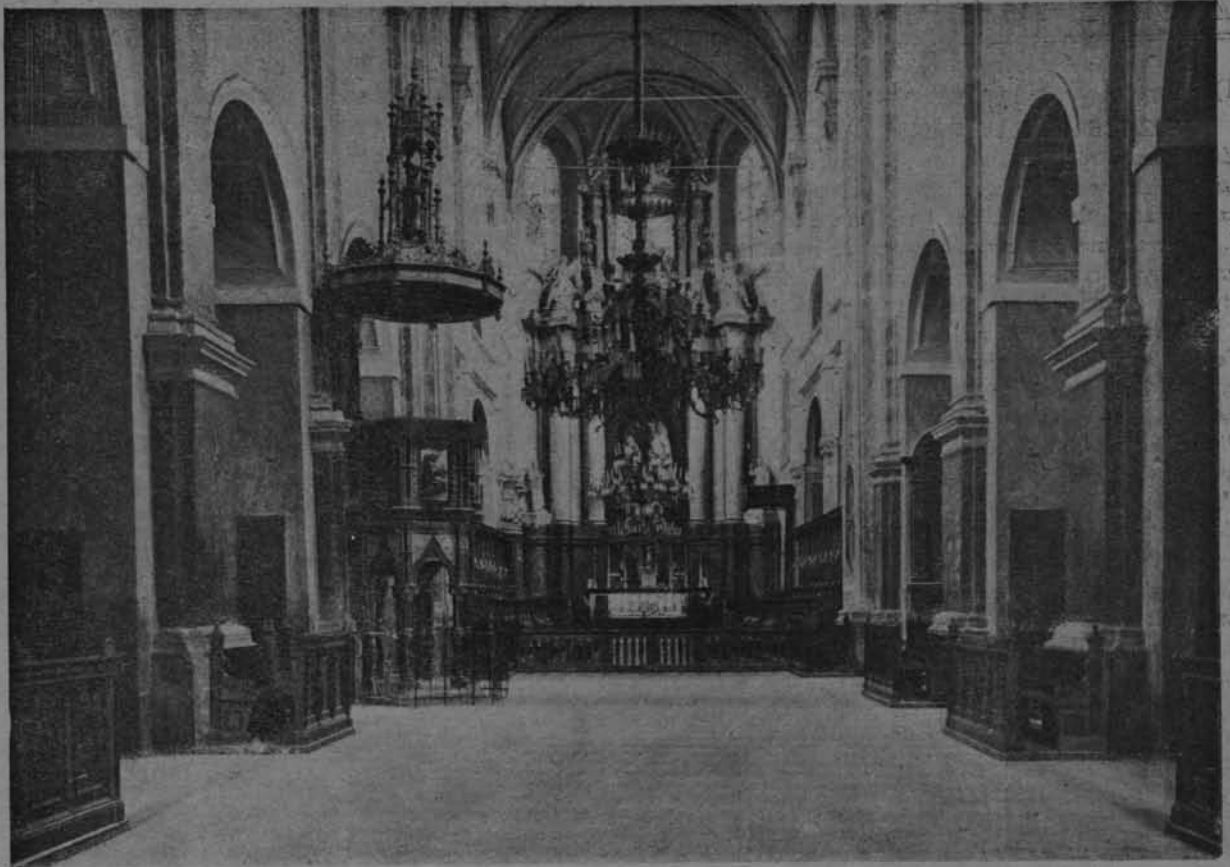
Wnętrze średniowiecznej katedry ozdobiły malatury i polichromia. Na jednym filarze części kapłańskiej odkryto fresk z początku 16 w., przedstawiający św. Annę samotrzecią. Ponad portalem kaplicy Szoldrskich odkryto w trzech niszach późnogotyckie freski, przedstawiające scenę ukrzyżowania. Malowidła zachowały bardzo żywe kolory. Jeden portal tejże kaplicy posiada szeroki pas ornamentacji o stylizowanych motywach roślinnych, w których jeszcze widoczne są reminiscencje malarstwa średniowiecznego. W drugim portalu nieznanego artysty wymalował popiersia dwunastu apostołów, a w zalamaniu gotyckiego łuku umieścił datę wykonania swej pracy — rok 1616. Niektóre postacie apostołów są przedstawione w strojach świeckich z czasów Zygmunta III. Malowidła odznaczają się bardzo żywymi barwami, a postacie przedstawione są potraktowane wybitnie indywidualnie. Nasuwa się poprostu przypuszczenie, że artysta sportretował współczesne znane mu osobistości. Na ścianach zaś wspomnianej kaplicy zachowały się resztki średniowiecznej polichromii. Zabezpieczeniem malatur zajął się artysta malarz J. Ożmin, przybyły w tym specjalnie celu z Częstochowy, gdzie wykonuje podobne prace w kaplicy Jasnogórskiej.

Badania archeologiczne rozpoczęto rozkopaniem prezbiterium. Do tej pory dokonano wykopu o rozmiarach 15×5,5 m, głębokiego 4 m. Zdjęto sześć warstw, znaleziono mnóstwo

drobnych przedmiotów z różnych okresów kulturowych, także z okresu wczesnohistorycznego. Znaleziono przedmioty są bardzo silnie przemieszane. W ciągu wieków kilkakrotnie podnoszono poziom kościoła, używając do tego celu ziemi z najbliższej okolicy. Na niewielkiej głębokości znaleziono podstawę dawnego grobowca Bolesława Chrobrego, pochodzącą dopiero z wieku 18. Pomiędzy filarami, podtrzymującymi łuk tęczy, odkryto niezwykle silny mur rozporowy. Po zewnętrznej stronie filaru północnego odpowiada mu rumowisko rozporowe z glazów narzułowych. Na głębokości czterech metrów odkopano dwa fragmenty muru z kamienia łupanego o bardzo solidnej konstrukcji, kamienie są spajane mocną zaprawą murarską. Odkopano też część parwientu i szczytek filaru. Wedle orzeczenia konserwatora jest to mur przedromański i pochodzi z 10 wieku. Zbudowany jest tą samą techniką, co kaplica Dąbrowki na ostrowie Lednickim, pierwszy kościół katedralny w Gnieźnie i kościół św. Feliksa i Adaukta na Wawelu. Dwa fragmenty muru, ustawione do siebie pod kątem prostym i filar wskazywałyby na to, że już w 10 wieku stanął tu kościół o trzech nawach. Czy odkryte fragmenty stanowią pozostałość po pierwszym kościele, czy też pod nimi znajdują się jeszcze starsze fundamenty, jak się przypuszcza, roundy, wykażą dalsze badania. W mniejszym wykopie w nawie północnej odkryto fragment muru romańskiego, a w fundamencie filaru tęczego fragment romańskiej kolumny z głowicą.

Dla zapoznania się z dokonanymi odkryciami przybył z Warszawy w dniu 16 października generalny konserwator R.P. prof. dr Jan Zachwatowicz i udzielił wskazówek dla dalszych badań.

Na podstawie dokonanych odkryć postawić można następujące wnioski: 1) Już w 10 wieku katedra poznańska była budowlą murywaną, 2) misja chrześcijańska w Polsce spotkała się z wysoką kulturą kraju, 3) odkryte mury pochodzą w głównej mierze z wieku 15, częściowo z 14, 4) średniowieczna katedra była wspaniałą monumentalną budowlą o pięciu nawach z obejściem chóru kanonicznego i o pięciu wieżach, 5) wewnątrz jej posiadała bogatą ornamentację architektoniczną i malarską, 6) pod koniec średniowiecza zaczęto zamieniać



Poznań. Wnętrze katedry (przed zniszczeniem)

Fot. H. Poddebski

nawy zewnętrzne na kaplice, 7) późniejsze naprawy i przebudowy zupełnie zatępiły dla oka jej średniowieczny charakter. Na marginesie tych zaś wniosków postawić wolno jeszcze jeden: W średniowieczu kraj nasz był bogaty, posiadał wysoką kulturę i wielkich mecenasów sztuki.

Z historii katedry wiadomo, że gruntownej jej przebudowy dokonano w latach od 1431 — 1525. Prace rozpoczął biskup Stanisław Ciołek. Około budowy nowej świątyni najwięcej zasłużyli się biskup Andrzej IV z Bnina i biskup Jan Lubrański, fundator Akademii w Poznaniu. Obecnie odkryte mury z tego właśnie czasu pochodzą. Widok tej nowej wówczas świątyni przechował się nam na planie Brauna i Hogenberga z r. 1618. Na froncie kościoła wznosiły się dwie strzeliste wieżycy, zakończone wyniosłymi iglicami, i zwieńczone koronami, podobnie jak wyższa wieża kościoła N. P. Marii w Krakowie, a na wschodniej części kościoła wznosiły się trzy małe lekkie wieżyczki. Frontowe wieże już w r. 1622 zni-

szczył pożar. Liczne klęski spadały na katedrę w następnych stuleciach. Grząski grunt ustępował pod ciężarem budowli, stąd częste naprawy, o jakich wspominają zapiski kapitułne niemal pod każdym rokiem. Często nawiedzały ją powodzie. W jednym tylko 17 stuleciu naliczono ich dziewięć. W r. 1725 huragan, który zerwał wieżę ratuszową, zerwał i wieże katedralne. W 18 wieku, gdy na skutek zarazy wymarła cała kapituła oprócz jednego księdza, katedra, wymagająca ciągłych napraw, stała opuszczona i groziła ruiną. Ze względów bezpieczeństwa nawet trzeba było ją zamknąć. Ostatniej wielkiej przebudowy dokonano za panowania Stanisława Augusta. W tej postaci z małymi tylko zmianami przetrwała do ostatniej wojny.

Dokonane odkrycia znakomicie ułatwiają rozwiązanie problemu odbudowy. Pozostaje oczyścić budowlę z późniejszych dodatków, popękane i uszkodzone mury naprawić względnie wzmocnić, a brakujące fragmenty uzupełnić.

Franciszek Jaśkowiak.

## 1) Zagadnienia krajoznawcze w prasie

### JESZCZE ZAGADNIENIA REGIONALIZMU.

Zagadnienie regionalizmu wciąż jeszcze jest żywe na łamach prasy, wywołując żywe polemiki. W. Szewczyk w artykule „Gdzie je Kaszubkońc” („Odra” nr. 35), zwraca uwagę, że na terenach pogranicznych regionalizm powinien mieć nie separatystyczne, ale właśnie przyciągające do polskości zadanie:

„Wielkie są zatem zadania regionalizmu w Nowej Polsce. Regionalizm, kierujący się ku tym celom, nie przerodzi się ani w szowinizm dzielnicowy, ani w separatyzm. Nie będzie on bowiem szukał rodzimości dla stwierdzenia: a jednak jesteśmy inni i lepsi, ale dla tym ściślejszego połączenia się z całością. Jedność akcesorii (tradycja, język, obyczaj, walka) już istnieje. Regionalizm musi tą jedność uprzystępnąć świadomości wszystkich Polaków, a szczególnie autochtonów Ziemi Odzyskanych. Tym samym realizował on będzie swój cel: przez rozwój pierwiastków kultury regionalnej bogacić kulturę narodową. Współczesny regionalizm na Ziemiach Zachodnich i Odzyskanych oprócz tych zadań ma jeszcze zadania polityczne. Miał je zresztą zawsze, kiedy jeszcze nie nazywano go z naszej strony regionalizmem, a kiedy był po prostu walką o język, obyczaj, religię, tradycję. Wspólnota wszystkich autochtonów Ziemi Odzyskanych w takiej walce to właśnie ich droga ku Polsce”.

Do zagadnienia regionalizmu jeszcze raz też powraca jaszcz (epański) w przeglądzie prasy w numerze 44 „Odrodzienia”. Ocenia on artykuł L. Buntkowskiego „Ewolucje krajoowości kaszubskiej” (w numerze 13 „Tygodnia”), który twierdzi, że:

„*ruch kaszubski przekształca się ostatnio w wielki ruch „krajowości pomorskiej”. Sprawa kaszubska w okresie międzywojennym toczyła się niemal na płaszczyźnie antypaństwowej. Obecny ruch pomorski, który jest rozszerzeniem kaszubskiego, bazuje się na zasadzie krajowości. Ruch ten, wolny jest obecnie od czynników odśrodkowych: „krajowość” pomorska utrwała wartości własne i wzbogaca tym sposobem wartości ogólnonarodowe.*”

Według Szczepańskiego są to słowa bez pokrycia:

„*Faktem jest, że ruch kaszubski nie przejawia dziś na zewnątrz separatyzmu, a częściowo tylko pozwala dojść do głosu tym objawom, które nazwałem „nadregionalizmem”. Przerosty regionalizmu istnieją niewątpliwie.*”

Szczepański powołuje się dalej na omawiany przez nas już poprzednio na tym miejscu artykuł Bukowskiego w „Strażnicy Zachodniej” i „Arkonie”.

Jeszcze raz o wszelkiego rodzaju przerostach regionalizmu pisze ten sam autor w artykule „Dwa oblicza ruchu kaszubskiego” w „Dzienniku Polskim” (nr 294). Autor stwierdza, że istnieją te dwa oblicza i trzeba wreszcie zdecydować, po której drodze pójdzie ruch kaszubski; ruch pod znakiem „Zrzesz Kaszebsko” uważa autor

za ruch autonomistyczny, zatem zbędny. Jeżeli chodzi o hasło, że regionalizm ma przez zróżnicowanie wzbogacić kulturę narodową, przez wyodrębnianie ją zcałić, to jak to hasło wygląda w praktyce?

„*Byłoby krzyżącą niesprawiedliwością i przykrym fałszem równać ruch odrębności kaszubskiej ze zdradziecką robotą Wiederów i Ledererów na Podhalu. Gorallenvolk to było wysługiwanie się Niemcom — skrajny regionalizm kaszubski ma za sobą stuletnią tradycję, fanatyzm Ceynowy, zapal Ramulła, gorliwość Labudy, ofiarność pracowników „Kleki” i „Checzy”, stanowcze przeciwstawianie się Niemcom (choć zrywanie również faktycznej jedności narodowej i językowej z Polską). Ale czym ostatecznie jest skrajny ruch kaszubski i jego pismo „Zrzesz Kaszebsko”? Wyrazem ambicji nieomal samodzielności narodowej, wyrażonym ruchem nadregionalnym, bliskim poczuciu, że się reprezentuje mniejszość narodową, choć spokrewnioną z Polakami. Więc choć nie wolno równać — mimo woli się porównywa. I pamiętając, że gdy nowotarska „Gazeta Podhalańska” zawsze była pismem czysto polskim i prowadzonym przez szczerych Polaków — obecny redaktor „Zrzeszy Kaszebskiej” Bruno Richert atakowany jest z wielu stron i surowo za swe wysoki nadregionalne, a poprzednik jego, Aleksander Labuda, splamiał się podpisaniem volkslisty i znalazł się w szeregach armii niemieckiej. Proszę mnie dobrze zrozumieć: nie występuję bynajmniej przeciw regionalizmowi kaszubskiemu, jak nie zwalczałem nigdy regionalizmu góralskiego, choć wydał mi tylko Sabalę i Borowego, ale również gorallenvöhrera. Ale najważniejsze, najbardziej istotne jest poczucie miary i bezwarunkowe, bez jakichkolwiek, rzecz prosta, zastrzeżeń zaliczanie się do narodowości polskiej. Region kaszubski może być w Polsce tak samo cenny w swoich przejawach kultury ludowej, jak region podhalański. Ale na „narody” Lachów, Słowiaków, Ślązaków, Górali, Mazurów i Kaszubów nie ma miejsca w świecie z prawdziwego zdarzenia.*”

Jeżeli chodzi o wspomniany regionalizm góralski, to toczący się proces twórców „gorallenvolku” wyraźnie odsłonił brak jakiegokolwiek oparcia masowego tej koncepcji i wrocie odnośnie się masy górali do tego rodzaju „regionalizmu”.

✓ O MONOGRAFIE ZIEM. W interesującym artykule „O monografii ziem” w numerze 42 (70) „Wsi” P. Ożarowski wysuwa projekt podjęcia znów opracowywania monografii poszczególnych okolic, ziem, wsi. Zwraca uwagę na to, że w czasie wędrówek po kraju każdemu nasuną się mimo woli rzucające się w oczy cechy charakterystyczne jakiejś okolicy, odróżniające ją od innej. Cechy te dotyczą tak gospodarki, jak budownictwa, strojów, czy zwyczajów. Autor wspomina o podjętych tego rodzaju próbach monografii przed wojną:

„*Przed wojną 1939 r. tak zasłużony w dziedzinie naukowej Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach wydał serię wartościowych prac naukowych w cyklu „Biblioteki Puławskiej” i wydawnictw Wydziału Ekonomiki drobnych gospodarstw wiejskich. Nie jestem powołany do tego i nie*

jest moim zamiarem poddawać krytyce to wydawnictwo. Uważam, że na ogół było to cenne wydawnictwo i dobrze opracowane. Otóż wychodziły między innymi w tym wydawnictwie monografie wsi, a nawet w dwóch czy trzech formach monografie powiatów. Zwłaszcza monografie wsi dobrze były opracowane, np. „Wieś Jastrzębia” w pow. radomskim. Zapewne łatwiej jest opracować monografię wsi niż powiatu. Szczupły teren łatwiej ogarnąć w pewną całość. Ale i monografie śp. Bronikowskiego i inż. F. Dziedzica o powiecie zawierciańsko-będzińskim i o wadowickim były świetne”.

Ale autor uważa za wadę tych opracowań to, że były pisane pod kątem widzenia specjalnie gospodarczym, rolniczym. Jeśli więc chodzi o kontynuowanie tego rodzaju prac, to wzięwszy z puławskiego wzoru staranność opracowań, wskazanym byłoby:

„rozszerzyć te opracowania, ogarniając powiat jako jednostkę badaną nie tylko z punktu widzenia rolniczego, ale możliwie wszechstronnie, sięgając zarazem w głąb — w przeszłość historyczną powiatu. Jakże wdzięczne pole pracy tego rodzaju badacz miałby na ziemiach zachodnich, jak może się czuć utwierdzony w swojej polskości Warmiak, mieszkaniec powiatu wrocławskiego, Pily, gdy się dowie w monografii swej okolicy, że Wrocław jest jednym z najstarszych grodów polskich, że takie chlubne nazwiska w kulturze polskiej jak Kopernik, Krasicki, Nowowiejski, Staszic z tych terenów pochodziły lub na tych terenach pracowały”.

Jeżeli chodzi o realizację tego projektu, to autor wysuwa koncepcję stworzenia w każdej okolicy miejscowego komitetu redakcyjnego złożonego z lokalnych badaczy, którzy by pracowali według pewnych wskazań, ustalonych niejako ramowo przez pewne niejako nadzorujące tym pracom ciało centralne.

„Wcaleby to nie uwłaczało samodzielności poszczególnych pracowników, gdyby zespół poważnych przedstawicieli nauki, historyków, przyrodników, rolników, geografów, ekonomistów, etnografów, socjologów, spółdzielców mógł być czynnikiem opiniotwórczym i niejako protektorem takiego zbiorowego opisanie kraju”.

Projekt takich prac lokalnych pod patronatem pewnej centralnej instytucji bynajmniej nie jest nowym i tak były pomyślane poszczególne opracowania do starego „Słownika geograficznego ziem Polski i okolicznych krajów słowiańskich”, tak też była założona współpraca prowincji w rozpoczętym przed wojną a niestety niedokończonym (czy pomyślimy kiedy o jego wznowieniu?) nowym Słowniku Geograficznym podjętym pod egidą P.T.K.

Redakcja „Wsi” zaopatrzyła artykuł P. Ożarowskiego w komentarz, w którym, podkreślając całkowicie pożyteczność tego rodzaju inicjatywy, zastrzegła się tylko, że:

„nie chciałaby, aby proponowane monografie stały się lamusem, w który wszystko z przeszłości danej gminy czy wioski należy wkładać. Bylibyśmy skłonni podtrzymać koncepcję monografii socjograficznej i gospodarczej”.

Ze strony kół krajoznawczych powitać można inicjatywę autora tylko z całym uznaniem.

✓ ● ALEKSANDRZE JANOWSKIM. „Wieś” w numerze 42 z 27 października poświęciły piękny artykuł J. M. Orlika pt. „O człowieku co przedpełzał mapę”, nieodżałowanemu jednemu z twórców Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i pionierów krajoznawstwa, „Wujowi”, Aleksandrowi Janowskiemu. Autor wspominając wpływ, który nań w młodości wywarły książki Janowskiego, pisze:

„Aleksander Janowski, nazywany popularnie przez kilka pokoleń „Wujem”, ukochał fanatycznie ziemię. Tę ziemię, którą my chłopcy polscy orzemy, kopimy i bronujemy, której wiecznie wydzieramy z łona tajemnicę rodzenia dojrzałych owoców i nasion. Tę ziemię Janowski polubił do tego stopnia, że każdy wolny dzień poświęcił na jej poznawanie. Jeździć po kraju, chodzić całymi dniami z grupką młodzieży szkolnej, czy z paroma kolegami, zapisywać, notować, wypytywać, fotografować i pisać — to był żywioł jego życia. Krajoznawstwo wypełniło mu wszystkie dni żywota, bo Aleksander Janowski zrozumiał, że najlepszą miłością Ojczyzny jest poznawanie kraju, a zwiedzać go przecież można całe życie i jeszcze dobrze nie poznać — tak wielką jest Ojczyzna!”.

Ideę przez siebie ukochaną Janowski postanowił w czyn wprowadzić.

„Kiedy po rewolucji 1905 roku nastąpiła nieco odelga w jarzmie niewoli, Wuj w swym sercu i myśli zrodził myśl o Towarzystwie Krajoznawczym. I Towarzystwo to, którego był głową i mózgiem stało mu się rodziną, własną rodziną”.

Po uzyskaniu niepodległości przez Polskę Janowski może już w pełni poświęcać się wpajaniu w młodzież miłości własnej ziemi:

„Ileż nauczył pokoleń polskich bez krzyku i reklamy miłości Ojczyzny! Porywał za sobą tłumy, tak, jak mnie, jeszcze chłopca, porwał pierwszą przeczytaną w moim życiu powieścią, swoim kochanym „Jędrkiem Mędrkiem w Honolulu”.

Niestety nie doczekał się Janowski uwolnienia kraju od hitlerowskiego okupanta. Gdy nadeszła chwila wyzwolenia

„w galerii wielkich niecodziennych ludzi szukaliśmy i drogiego WUJA. Pytanie, czy Aleksander Janowski żyje, czy przeżył wojnę, co robi, dlaczego się nie odżywa? Krótki komunikat prasowy odpowiedział smutno tysiącom przyjaciół WUJA: „W ostatnią niedzielę odbyła się wycieczka krajoznawcza z Warszawy do Komorowa, na grób ś. p. Aleksandra Janowskiego WUJA”. Skromną uroczystością złożenia kwiatów na jego zapomnianej od dwóch lat mogile uczczono pamięć wielkiego krajoznawcy. I to wszystko. Ale słońce jego serca, które łowił po polskich polach i górach, po miastach i wsiach, po błękitnych i zadeszczonych niebach swoich słonecznych włóczek przyświecać będzie długo młodzieży i palić miłością do Polski”.

J. R.

## 2) Piśmiennictwo Śląskie

✓ Z NAJNOWSZEJ LITERATURY KRAJOZNAWCZEJ O ŚLĄSKU. Michał Ambros. Bibliografia Śląska, jej stan obecny i zadania na przyszłość. Katowice 1946. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego.

Każdy regionalny pracownik naukowy, każdy redaktor, ruchliwszy nauczyciel czy działacz oświatowy na prowincji, zdaje sobie sprawę z tego, jakie znaczenie posiada dla ich pracy bibliografia. Jeżeli zaś chodzi o nasze Ziemie Zachodnie, to ona nabiera szczególnego znaczenia. Udowodnienie słuszności naszych praw do nich, praw wynikających najczęściej tylko z ich historycznej przeszłości, uświadomienie czynników, decydujących na konferencjach pokojowych i innych, przeciwdziałanie wrogiej agitacji jest bez opracowań bibliograficznych nie do pomyślenia.

W obecnych czasach szalonego spustoszenia wojennego, kiedy miliony książek uległy zniszczeniu, a całe biblioteki z bezcennymi dziełami padły ofiarą pożaru, bibliografia jest może jedynym śladem ich istnienia. To też dobrze czyni Instytut Śląski, mając zamiar kontynuowania swej, tak dobrze się zapowiadającej przedwojennej działalności bibliograficznej. Trzeba bowiem pamiętać, że od roku 1935 wydawał Instytut „Wykaz literatury bieżącej o Śląsku”. Sprawę bibliografii śląskiej powierzył marszałek Sejmu Śląskiego specjalnemu Komitetowi Redakcyjnemu, który miał opracować retrospektywną bibliografię Śląska. W r. 1938 objął Instytut Śląski spadek po wspomnianym wyżej Komitecie Redakcyjnym i kontynuował jego prace pod kierunkiem bibliografa lwowskiego dr. Wisłockiego

Wojna wyrządziła tej gałęzi działalności Instytutu niepowetowane szkody. Padł jej ofiarą dr Wisłocki, materiały uległy zniszczeniu i dlatego Instytut dopiero obecnie może wznowić prace bibliograficzne.

Wszystkich tych interesujących, a mało ogółowi znanych szczegółów dowiadujemy się z niewielkiej książeczki Ambrosa. Nie zapomina autor również przy tej sposobności o Niemcach, którzy, jeżeli chodzi o Śląsk, wydali 6-tomową „Schlesische Bibliographie” (1922—35), a nawet specjalną bibliografię górnośląską p. t. „Deutsches Grenzland Oberschlesien”, nie mówiąc już o szeregu innych opracowań z tego zakresu.

Nie wszystkim może wiadomo, że od r. 1945 wykonuje się prace bibliograficzne, dotyczące Ziemi Zachodnich w bibliotece Jagiellońskiej. Czy nie należałoby ich skoordynować ze wspomnianymi powyżej zamierzeniami Instytutu Śląskiego?

Mieczysław Woźnowski.

## Zycie organizacyjne P.T.K.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO P. T. K. Zarząd wszedł w porozumienie ze Spółdzielnią Wydawniczą — Czytelnik — przy której pomocy wydane będą wydawnictwa krajoznawcze P. T. K. Dział wydawnictw przewodnikowych powierzono dr. Mieczysławowi Orłowiczowi, dział krajoznawczych monografii dr. Franciszkowi Uhorczakowi.

✓ **OBÓZ KRAJOZNAWCZY MŁODZIEŻY P.T.K.** W okresie od dnia 15 lipca do 1 sierpnia 1946 roku odbywał się w Górze św. Anny obóz krajoznawczy młodzieży szkolnej P.T.K.

Kierownictwo obozu speczywało w rękach p. Zofii Domaniewskiej

Udział w obozie wzięło 18 osób, rekrutujących się spośród młodzieży szkolnej w wieku od 14 do 18 lat. Była to przeważnie młodzież z krakowskich szkół średnich. Przed wyjazdem na obóz młodzież w Krakowskim Ośrodku Krajoznawczym przerobiła szereg zagadnień o charakterze teoretycznym oraz odbyła wycieczki po Krakowie i okolicach.

Obóz znalazł pomieszczenie we wspaniale urządzonej Domu Katolickim w Górze św. Anny.

Młodzież opracowała szereg ankiet, zgromadziła liczne dane, dotyczące badanego rejonu, zorganizowała trzy występy publiczne dla miejscowej ludności, odbyła szereg wycieczek krajoznawczych, wykonała liczne rysunki, plany, szkice. Kierownictwo Obozu nadesłało do Zarządu Głównego P.T.K. 13 prac obejmujących 39 stron pisma maszynowego. Oto tytuły niektórych prac: Góra św. Anny (zarys monografii), krótki opis 12 miejscowości w rejonie Góry św. Anny, Stan gospodarczy Góry św. Anny i okolicy, Flora i fauna okolicy, Zabytki w okolicy Góry św. Anny, Życie gromadzkie rejonu, Elementy geologiczno-mineralogiczne Góry i okolicy, przyczynki ludoznawcze, oraz liczne dane statystyczne z różnych dziedzin.

Materiały te będą częściowo wykorzystane w Orlim Locie, być może, że zostaną też wydane w oddzielnej broszurce.

Obóz był subwencionowany przez Ministerstwo Oświaty.

Z ramienia Zarządu Głównego P.T.K. obóz wizytowała p. dr. Jadwiga Sanojcowa.

W czasie trwania obozu odbywał się w Górze św. Anny tradycyjny odpust, który zgromadził tysiące wiernych z terenu całego Śląska. Młodzież obozowa miała możliwość zaobserwowania jednej z najwspanialszych rewii ludu śląskiego w całej jej krasie.

Podkreślić należy bardzo życzliwy stosunek miejscowego ojca Gwardiana do naszego obozu krajoznawczego

## Kronika Krajoznawcza

**WIELKA MANIFESTACJA POLSKOŚCI ZIEMI LUBUSKIEJ — ŚWIĘTO WINOBRANIA I DOŻYNEK W ZIELONEJ GÓRZE.** W dniach 21 i 22 września obchodziła Zielonagóra „Święto Winobrania i Dożynek”.

Na rynku przed ratuszem, gdzie jeszcze przed dwoma laty but germańskiego okupanta wybijał swój paradny marsz, społeczeństwo zielonogórskie i zebrani goście obchodzili uroczyste doroczne święto Winobrania i Dożynek, jedyne bodajże tego rodzaju święto w całej Polsce.

W sobotę dnia 21 września wieczorem rozpoczęło się święto Winobrania koncertem na rynku.

W niedzielę, pomimo swej kapryśności, pogoda dopisała w całej pełni. Od samego ranka zgromadzili się na rynku tłumy gości. Starym zwyczajem dookoła rynku kupcy zielonogórscy wystawili stoiska pełne winogron, owoców i win. Uroczysty obchód rozpoczął się

nabożeństwem w kościele Zbawiciela. Po nabożeństwie organizacje społeczne i polityczne oraz przedstawiciele społeczeństwa z całego powiatu przemaszerowali ulicami miasta, a następnie o godz. 12 przedelflowali na rynku.

Defilada wypadła znakomicie. Zobrazowała nam ona dorobek polskiego winiarstwa, rolnictwa i ogrodnictwa na prastarych piastowskich ziemiach. Była najlepszym dowodem, że Naród Polski zagospodarował w zgodnym wysiłku Ziemię Lubuską i osiągnął pomyślne wyniki swej pracy.

Defilada została sfilmowana przez ekipę Polskiego Filmu z Poznania. Następnie zostały wręczone dary przez poszczególne gromady gospodarzowi powiatu — tut. staroście oraz gościom. Zespoły wiejskie wykonały tańce ludowe w barwnych strojach regionalnych.

Uzupełnieniem uroczystości była wystawa ogrodnicza, zorganizowana przez Związek Ogrodników w Zielonejgórze pod fachowym kierownictwem dr. Jarochowskiego. Zgromadziła ona eksponaty, świadczące o wynikach pracy ogrodników na Ziemi Lubuskiej. Wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem i była zarazem reklamą produktów miejscowych.

Po południu na rynku odbyła się zabawa ludowa, która zakończyła tegoroczny obchód winobrania w Zielonejgórze — mieście przyszłości, która obecnie liczy już 21 tysięcy mieszkańców i stale powiększa się. Święto winobrania zakończyło się, ale wspomnienia o nim pozostaną w pamięci wszystkich gości oraz społeczeństwa zielonogórskiego i jako wielkiej manifestacji polskości na tych ziemiach i jako odpowiedź na wszelkie wątpliwości w sprawie granic zachodnich.

W imprezie wzięło udział ok. 6.000 osób, nie licząc mieszkańców powiatu zielonogórskiego. Noclegów z tej okazji w Zielonejgórze naliczono ok. 2.500.

Fr. J.

## ✓ Kronika Turystyczna

### ✓ 1) Sprawy organizacyjne

WOJEWÓDZKA KOMISJA TURYSTYCZNA W PRUSZKOWIE, który jest obecnie stolicą Województwa Warszawskiego, odbyła swe inauguracyjne posiedzenie w dniu 24 października. Posiedzeniu przewodniczył Wojewoda Warszawski W. Garnarczyk, który też zagał obrady, witając obecnych i podnosząc ekonomiczne i kulturalne znaczenie ruchu turystycznego. W posiedzeniu brało udział przeszło 30 delegatów rozmaitych władz i organizacji społecznych. Jako delegat Min. Kom. przybył z Warszawy dr. M. Orłowicz.

Referat wstępny: „Ideologia turystyki w dzisiejszej Polsce” wygłosił Stanisław Lenartowicz, redaktor „Ziemi”, który dał też zarys dziejów turystyki w Polsce. Drugi referat „Stan Turystyki w Polsce współczesnej” wygłosił dr. Mieczysław Orłowicz, informując zebranych o najważniejszych zagadnieniach z dziedziny komunikacji, ruchu turystycznego, przemysłu turystycznego, uzdrowisk, lotnisk, wczasów, domów wypoczynkowych, itd. Trzeci referat o zagadnieniach turystyki na terenach województwa warszawskiego wygłosił referent turystyki urzędu wojewódzkiego inż. Len-

czewski. Postulaty lokalne przedstawili delegaci zarządów miejskich w Płocku, Otwocku i Czersku. Następne posiedzenie Komisji odbędzie się w miesiącach wiosennych, a poświęcone ono będzie zagadnieniom turystyki wodnej, która dla Województwa Warszawskiego ma największe znaczenie.

### 2) Turystyka wodna

ODZNAKA TURYSTYCZNA P. Z. K. Nadchodzi termin składania kart ewidencyjnych do odznaki turystycznej. Karty są do nabycia w cenie 5 zł. w Komisji Turystycznej P. Z. K. Warszawa, Kryniczna 5, i w biurze Zarządu Gł. P. Z. K. Kraków, Parkowa 9. Ostateczny termin składania kart ewidencyjnych w Komisji Turystycznej oznaczamy do dnia 1-go stycznia 47 r. Po tym terminie karty nie będą przyjmowane.

Przypominamy, że Komisja Turystyczna P. Z. K. postanowiła przyznać odznaki turystyczne za uprawianie turystyki wodnej w roku 1939. Osoby, chcące ubiegać się o odznaki wyższych stopni, muszą złożyć dzienniki wycieczek z 1939 r., kierownikowi turystycznemu swego klubu, który poświadczy je i prześle do Komisji Turystycznej. Osoby, którym nie ocalały dzienniki wycieczek, mogą złożyć na obecnych kartach ewidencyjnych wyciąg z księgi wyjazdów klubu z r. 1939, poświadczony przez obecnego kierownika turystycznego klubu. Dla ubiegających się o odznakę turystyczną brązową, w razie nie posiadania przez nich wyżej wymienionych dowodów, Komisja Turystyczna uzna wykaz odbytych w 1939 r. wycieczek, poświadczony przez jednego z członków Zarządu Klubu z r. 1939, najlepiej przez ówczesnego kierownika turystycznego klubu. Zaznaczamy, że ważność mają tylko karty ewidencyjne wydrukowane przez Zarząd Gł. P. Z. K.

Komisja Turystyczna P.Z.K.

KONIEC SEZONU. Wśród większości kajakowców panuje przeświadczenie, że sezon kajakowy kończy się najpóźniej z końcem września, a są tacy, co już i we wrześniu niechętnie puszczają się na wodę, gdyby jednak choć raz jeden odważyli się pojechać dużo później, bodaj w drugiej połowie października — napewno zmieniliby zdanie.

O tych właśnie, z zasady wcześniej kończących sezon, myślałam dużo, będąc w tym roku, około 20-go października na górnym biegu Brdy, na terenie ziem odzyskanych i żałowałam ich, że razem ze mną nie mogli przeżyć tego cudu jesieni.

Za kilka amerykańskich papierosów zostaliśmy wyrzuceni przed 4-tą w nocy wraz z „Sobaką” i ekwipunkiem turystycznym na moście kolejowym, 2 km. poniżej stacji Nowa Brda.

W tumanach gęstej mgły nie było mowy o rozejrzeniu się za miejscem na postawienie namiotu. Zejście stromą skarpią nasypu groziło każdej chwili wplątaniem się w druty kolczaste lub wywróceniem na kupie resztek żelastwa i glazów ze zwałonego mostu.

Przycupnęliśmy, oparci plecami o worki z kajakiem i otuleni brezentem, czekając świtu. Chwilami przez mgłę słabo przeświecał ślad księżycyca. Delikatnie — zaledwie widoczne dla oka zarysowywały się czuby drzew, a u stóp naszych szumiało groźnie by-

strze, wytworzone przez części zwałonego mostu, leżące w rzece.

I wreszcie przyszedł świt. Z tumanów mgły zaczęły się wylaniać czuby sosen i świerków i drzew liściastych — byliśmy w pięknym lesie.

Złożywszy kajak ruszyliśmy w drogę Brda w swym najwyższym biegu płynie lasem, chwilami tylko wychodząc w łąki. — Lasy przeważnie liściaste. W promieniach słońca, które już koło 10-ej zwyciężało mgłę, spędzając ją ku ziemi, las płonął.

Rozlewało się złoto brzoź i grabów, roztopiona miedź buków i brąz dębów. Kontrast czarnych niemal świerków, szmaragdowych krzaków olszyny i błękitno fioletowych lubinów wyjaskrawiał je jeszcze bardziej.

Las płonął

Koło południa wjechaliśmy w niewielkie jezioro, płynęliśmy pod brzegiem. Naraz zerwał się wiatr — przed dziób kajaka zaczęło padać złoto strącanych wiatrem liści.

I taką złotą wstęgą, rozpostartą na tle błękitu wody płynęliśmy do końca jeziora.

Te parę dni podpaźzonego cudu jesieni, to była naprawdę bajka. I nie myślcie, że było zimno — dach namiotu chronił nas doskonale od zimna nocnych przymrozków, a zapięty fartuch kajaka od wiatru i ranne go chłodu.

Naprawdę — sezon kajakowy kończy się wtedy dopiero, gdy woda pada ofiarą zwycięskiego panowania lodu.

*Maria Podhorska-Okolów.*

## Przegląd konserwatorski i muzealny

✓ UCHWAŁY XVII-GO ZJAZDU DELEGATÓW ZWIĄZKU MUZEÓW W POLSCE, POWZIĘTE W NIEBOROWIE W DNIU 20 WRZEŚNIA 1946 R. XVII Zjazd Delegatów Związku Muzeów w Polsce, pragnąc przyczynić się do ustalenia planowej i programowej polityki w dziedzinie muzealnictwa polskiego, co po straszliwych zniszczeniach i dezorganizacji wojennej jedynie zapewnić może należyłą odbudowę muzealnictwa polskiego, uchwała następujące postulaty, które postanawia przedłożyć Komisji Kulturalnej K.R.N., Obywatelowi Ministrowi Kultury i Sztuki i Obywatelom Ministrom, których resorty obejmują zagadnienia muzealnictwa, oraz ogłosić w prasie dla poinformowania całego społeczeństwa:

1. W Warszawie winno powstać Muzeum Martyrologii Polskiej w okresie najazdu hitlerowskiego w latach 1939—1945, niezależnie od muzeów w Oświęcimiu i na Majdanku.

2. W zamku Malborskim zorganizować należy Muzeum, poświęcone zobrazowaniu wielowiekowej walki narodów słowiańskich z naporem germańskim. Muzeum to winno być zorganizowane i zarządzane przez Komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich narodów słowiańskich.

3. W Warszawie zorganizować należy Muzeum Życia i Kultur Narodów Słowiańskich, zarządzane przez Komitet, złożony z przedstawicieli wszystkich narodów słowiańskich.

4. W Gdańsku i na ziemiach odzyskanych nie należy rekonstruować dawnych muzeów niemieckich, lecz tworzyć nowe muzea, których koncepcja odpowiadałaby polskiemu interesowi naukowemu, oświatowemu i narodowemu. Dawne zbiory muzeów niemieckich winny być tylko w tym zakresie i stopniu użytkowane przy tworzeniu nowych muzeów na ziemiach odzyskanych, w jakim odpowiadać będą nowym, polskim koncepcjom muzealnym.

5. W muzeach na ziemiach odzyskanych specjalną uwagę zwrócić należy na odpowiednią i jak najplodniejszą rozbudowę działów prehistorycznych i wczesnodziejowych oraz etnograficznych, jako najściślej związanych z polską przeszłością tych ziem i najlepiej ją dokumentujących. W muzeach tych należy ponadto tworzyć i rozwijać działy przyrodnicze, gospodarcze i przemysłowo-techniczne, jako najściślej związane z potrzebami i zainteresowaniami polskiej ludności, zamieszkującej obecnie ziemie odzyskane.

6. W muzeach na ziemiach odzyskanych ośrodkami działów sztuki winny być zespoły dzieł sztuki polskiej. Ponieważ po zniszczeniach wojennych pozyskiwanie dla tych muzeów dzieł sztuki artystów polskich ubiegłych epok natrafiać będzie na trudności, przy organizacji działu sztuki uwzględniać należy w szerokim zakresie polską sztukę współczesną. Państwo, zakupując znaczniejsze ilości dzieł sztuki na salonach ogólnopolskich i wystawach regionalnych dla przekazywania ich następnie do muzeów, wypełni w najwłaściwszy sposób swą rolę mecenasa sztuk plastycznych i przyczyni się do ich rozwoju.

7. W Gdańsku winno powstać jak najrychlej państwowe muzeum wielodziałowe o charakterze muzeum okręgowego. Muzeum to winno posiadać działy: a) prehistoryczny i wczesnodziejowy, b) historyczny z podziałami, c) etnograficzny, d) gospodarczo-przemysłowy, e) przyrodniczy, f) morski, g) sztuki ze specjalnym uwzględnieniem sztuki polskiej dawnej i współczesnej. Poszczególne działy mogłyby znaleźć pomieszczenie w odbudowanych na ten cel zabytkowych budynkach Gdańska.

8. We Wrocławiu winno być utworzone państwowe muzeum wielodziałowe. Zrębem działu sztuki tego muzeum winny stać się zbiory polskiej sztuki dawnej i współczesnej.

9. W Lignicy zorganizować należy Muzeum Piastowskie, poświęcone zobrazowaniu władztwa Piastów na Śląsku.

10. W Zgorzelicach zorganizować należy Muzeum Łużyckie z instytutem badania Łużyc, poświęcone ziemi Łużyckiej i bratniemu sąsiedzkiemu narodowi słowiańskiemu

11. Sieć mniejszych muzeów regionalnych i lokalnych na ziemiach odzyskanych należy zrewidować i skasować muzea, których dalsze istnienie w obecnych warunkach jest niecelowe, a zorganizować nowe muzeum o specjalnym charakterze w większych ośrodkach miejskich.

12. W dziedzinie budownictwa muzealnego za najlepsze potrzeby uznać należy: a) ukończenie nowego gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie. b) od-

budowę jednego z zabytkowych gmachów Warszawy dla Państwowego Muzeum Archeologicznego.

13. Zjazd uważa, że: a) centralnym polskim zbiorem sztuki starożytnej winien być dział sztuki starożytnej Muzeum Narodowego w Warszawie, w którym skoncentrować należy zbiory z tego zakresu znajdujące się w Polsce, prócz zbiorów, stanowiących przedwojenną własność muzeów polskich. b) centralnym polskim zbiorem sztuki Dalekiego Wschodu winien być dział sztuki Dalekiego Wschodu Muzeum Narodowego w Krakowie, w którym skoncentrować należy wszystkie wybitniejsze zabytki z tego zakresu, znajdujące się w Polsce, prócz przedwojennych zbiorów muzeów polskich.

14. Zjazd wyraża przekonanie, że w Polsce winno powstać Muzeum Etnologiczne, obrazujące kultury ludów świata.

15. Zjazd uważa za niezbędne opracowanie i ustalenie sieci muzeów regionalnych oraz zagęszczenie jej na terenie tych województw, w których liczba istniejących obecnie muzeów jest niedostateczna.

16. Zjazd stwierdza, że kredyty, przyznane na cele muzealne w budżecie państwowym są nienależnie małe w stosunku do potrzeb i apeluje do Krajowej Rady Narodowej, Ob. Ministra Kultury i Sztuki, oraz Ob. Ministra Skarbu o znaczne ich podniesienie, a do C.U.P. o przyznanie na cele muzealniczą niezbędną kredytów inwestycyjnych. Zjazd oświadcza, że, o ile nie nastąpi radykalna poprawa warunków finansowych, w których znajdują się muzea, nie będą one mogły wypełniać swych wielkich obowiązków wobec kultury polskiej, obowiązków społecznych i wielkich zadań państwowej wagi.

17. Zjazd wyraża przekonanie, że zabiegi o zwrot wszelkiego polskiego mienia kulturalnego uważać należy za jedno z najważniejszych zadań państwowych chwili obecnej.

18. Zjazd wzywa odpowiednie czynniki państwowe, a w szczególności Centralną Komisję do Spraw Odszkodowań, powołaną przez Radę Ministrów, by w toku rokowań wzięły pod uwagę dezwyderaty odszkodowawcze, przedstawione przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, i uzyskały odpowiednie ekwiwalenty w naturze za bezpowrotne straty, poniesione przez muzea polskie.

19. Wobec stwierdzenia, że liczne dzieła sztuki i pamiątki przeszłości są nielegalnie wywożone zagranicę, Zjazd zwraca się z uroczystym wezwaniem do wszystkich posiadaczy dzieł sztuki i pamiątek przeszłości, do wszystkich antykwariatów, sklepów komisyjnych i pośredników w sprzedaży oraz do wszystkich obywateli, aby nie wywozili i nie sprzedawali dzieł sztuki i pamiątek przeszłości zagranicę, oraz zapobiegali takim sprzedażom i wywozom. Troska o zachowanie dla narodu polskiego mienia artystycznego i kulturalnego jest obowiązkiem każdego obywatela.

20. Zjazd wyraża przekonanie, że władze państwowe i samorządowe w najbliższym czasie położą kres gorszącej samowoli Wydziału Architektury w Krakowie, nie dopuszczającego bezprawnie Muzeum Etnograficznego do zajęcia przyznanych mu pomieszczeń na Wawelu.

## Ochrona Przyrody

PAŃSTWOWA RADA OCHRONY PRZYRODY. (Własne sprawozdanie „Ziemi”). W pracach Państwowej Rady Ochrony Przyrody współdziałałem od samego początku, tj. od jej założenia w r. 1919; przez pierwszych 13 lat w charakterze delegata Min. Robót Publicznych, któremu wówczas podlegał referat turystyczny w latach 1932—35 po likwidacji Min. Robót Publicznych w charakterze delegata Min. Kom. Niesety, później w okresie zarobku spowodowanego budową kolejki na Kasprovy Wierch, mój mandat został cofnięty i mój kontakt oficjalny z P.R.O.P. ustał, a tym samym udział w dorocznym jej zjazdach.

Z tym większą przyjemnością po 10-ciu letniej przerwie wziąłem znowu udział w dniach 25 i 26 października br. w XX Zjeździe P. R. O. P., odbytym w Krakowie.

Zjazd otworzył przewodniczący Rady, Minister Oświaty Czesław Wyczech, który też przewodniczył na pierwszym przedpołudniowym posiedzeniu plenarnym. Sprawozdanie z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody za rok ubiegły złożył zastępca Przewodniczącego Rady prof. botaniki na Uniwersytecie Jagiellońskim dr. Władysław Szafer. Zarówno to sprawozdanie, jak i wszystkie referaty i wnioski Zjazdu będą pomieszczone w protokole Zjazdu, który będzie wydany drukiem.

Sprawozdanie z działalności Administracji Lasów Państwowych na polu ochrony przyrody złożył następnie dr. Stefan Jarosz, naczelnik W-łu Ochrony Przyrody w Min. Leśnictwa. Trzecie sprawozdanie, dotyczące stanu prac nad stworzeniem międzynarodowych parków ochrony przyrody: w Tatrach, Pieninach, Beskidach i Sudetach złożył prowadzący w tej sprawie rokowania z Czechosłowacją prof. dr. Walery Goetel.

Nastąpiła przerwa obrad, w czasie której otwarto dział ochrony przyrody w Muzeum Przyrodniczym Akademii Umiejętności.

Na posiedzeniu popołudniowym radca Jan Karnowicz odczytał projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego. Ponieważ sprawa ta w latach przedwojennych została już wczerniaco omówiona na szeregu zjazdów, a nie doczekała się pozytywnego załatwienia ze względu na negatywne stanowisko, jakie wobec tego projektu zajmowało ówczesne Min. Komunikacji w okresie, kiedy wiceministrem był inż. A. Bohkowski, na propozycję prof. dr. Szafera uchwalono przez aklamację wnioski do Rady Ministrów o stworzenie w najbliższej przyszłości na podstawie projektowanego rozporządzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W drugim dniu zjazdu referat prof. dr. Wachholza o projekcie zmian w ustawie o ochronie przyrody odpadł skutkiem nieobecności referenta.

W to miejsce dyrektor parku narodowego w Puszczy Białowieskiej inż. Karpiński wygłosił zajmujący referat o Białowieskim Parku Narodowym, przypominając, że park ten obchodzi obecnie 25-lecie swego istnienia.

Referat „Wnioski z dwudziestoletniego okresu hodowli żubra w Polsce” wygłosił dr. Jan Zabiński, dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Warszawie. Obecnie w Polsce znajduje się siedziba międzynarodowego Biura Ochrony Żubra ze względu na to, że w Polsce jest najwięcej żubrów czystej rasy.

Dyskusję w sprawie udziału Polski w międzynarodowych pracach na polu ochrony przyrody zajął prof. dr. Szafer. Mówił on w szczególności o międzynarodowej ochronie ptaków oraz o naszym udziale w pracach Międzynarodowego Biura Ochrony Przyrody w Brukseli.

Referat pt. „Zadania muzeów w stosunku do ochrony przyrody” wygłosił prof. Stanisław Małkowski. Koreferat ze stanowiska biologa wygłosił prof. Jan Stach, dyrektor Muzeum Przyrodniczego Polskiej Akademii Umiejętności.

Nad referatami wywiązała się zarówno w dniu pierwszym jak i w drugim interesująca i bardzo ożywiona dyskusja. Ze wszystkich przemówień przebijała wielka troska wywołana żywiołowym niszczeniem przyrody w Polsce. Znamy poszczególnych okolic prześcigali się w dociekaniach, gdzie więcej i szybciej niszczy się tę przyrodę. Na plan pierwszy wysuwano Tatry i Sudety.

Prawie połowę czasu w dyskusji zabrały sprawy tatrzańskie. Prawdziwą sensacją było przemówienie dr. Zofii Parvskiej z Zakopanego, która w dyskusji nad Tatrzańskim Parkiem Narodowym streściła obserwacje ze swego sześciotygodniowego pobytu po słowackiej stronie Tatr, zapewniając, że nie widać tam zupełnie wpływu idei ochrony przyrody i krajobrazu na sprawy gospodarki turystycznej. Szczególnie raziły ją liczne bardzo szerokie ścieżki, tzw. „ceprostrady”, prowadzone na najwyższe szczyty (świeżo zbudowano taką ceprostradę w 33 szerokich serpentynach na sam szczyt Łomnicy, gdzie stoi sześciopiętrowy hotel, zdala widoczny w kubistycznym stylu). Dojazdu kolejka do tego hotelu niema, gdyż inżynierowie słowaccy źle obliczyli prężność liny i wagoniki kolejki biją o skały, dzięki czemu ruch osobowy nie odbywa się na tej trasie. Pasażerowie dojeżdżają tylko do Kamiennego Stawu, obecnie pozbawionego wody, która zabierają wodociągi hotelowe, i służące za śmietnik dla hotelu szczytowego oraz dwóch hoteli przy Kamiennym Stawie, z których jeden dotychczas nieotwartym ma osiem pięter wysokości i szpeci cała okolice.

Po powrocie ze strony słowackiej stosunki w polskich Tatrach wydały się jej wręcz „idealne”, a kolejka na Kasprowy zdaniem dr. Parvskiej wygląda tak „jak gdyby ją projektował sam profesor Szafer” (1).

Zdanie to wywołało naturalnie ogromną wesołość na sali, a wraz ze wszystkimi śmiał się z trybuny prezydalnej również prof. Szafer.

Zjazd zakończył się uchwaleniem około 100 wniosków, których większość uznano tylko za postulaty pod adresem prezydium.

Kilka wniosków poświęcono sprawom turystyki. Jeden z nich dotyczy sprawy uzdrowienia turystyki masowej. Uchwalono go po dłuższej dyskusji. We wniosku tym zjazd P.R.O.P., witając z zadowoleniem wzrost w latach powojennych turystyki masowej, a specjalnie wycieczek świątecznych, organizowanych przez zarządy większych przedsiębiorstw oraz związki zawodowe, co umożliwia warstwom robotniczym i młodzieży pracującej zwiedzanie pamiątek i osobliwości i piękniejszych okolic kraju — zwrócił uwagę organizatorom tych wycieczek na *niezbędność nadania im w wyższym niż dotychczas stopniu charakteru krajoznawczego, naukowego, turystycznego lub sportowego i ogólnego podniesienia ich poziomu ideowego.*

Uznano, że należy bezwzględnie zwalczać szerzący się na tych wycieczkach alkoholizm, niszczenie zabytków sztuki i przyrody, zaśmiecanie zwiedzanych okolic i zabytków odpadkami wszelkiego rodzaju, a przede wszystkim odłamkami zbitych butelek, jak to ma miejsce np. nad Morskim Okiem.

Zarzut ten dotyczy, niestety, również niektórych źle kierowanych, lub samopas puszczonej wycieczek młodzieży szkolnej.

„Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze powinny współdziałać w akcji uświadamiającej dla zapobieżenia tego rodzaju ujemnym objawom.”

Powinny to sobie zapamiętać nasze oddziały i koła miejscowe i brać żywy udział w tej akcji uświadamiającej.

Pod koniec zjazdu zabrałem głos, aby wyrazić moje uznanie całej Radzie z powodu organizacji tak udanego zjazdu, oraz wysokiego poziomu referatów i dyskusji. Specjalne uznanie wyraziłem też prof. Szaferowi z powodu znakomitego wprost kierownictwa sprawami Rady oraz samego Zjazdu, co cała sala przyjęła hucznymi oklaskami.

Zjazd P.R.O.P. w roku przyszłym postanowiono odbyć w Białowieży dla uczczenia 25-lecia Parku Narodowego w Białowieży. Na moją propozycję postanowiono go przede wszystkim poświęcić sprawie ochrony przyrody w Ziemiach Odzyskanych, która to sprawa moim zdaniem na tegorocznym zjeździe nie była należycie omówiona.

Zapropozowałem też, wobec pewnych wątpliwości w tej dziedzinie, aby o ile stosunki komunikacyjne do Białowieży nie ulegną w ciągu roku poprawie, zjazd przyszłoroczny odbyć gdzieś na terenie Ziemi Odzyskanych, w miejscowości o dobrych połączeniach kolejowych

Dr. Mieczysław Orłowicz.

---

Przedpłatę kwartalnie 40 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401. Zeszyt pojedynczy 15 zł.

Cena niniejszego zeszytu zł. 15.—

Redakcja w Warszawie, ul. Wilcza 22 m. 8. Administracja w Warszawie, ul. Widok 10, parter

Redaktor: STANISŁAW LENARTOWICZ Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

Druk. Samop. Nauczyc. Spółdz. z odp. udz. Raszyńska 22.

B-15155